



# SYRENA

ROK XXIII  
PARYŻ—LONDYN

# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

Nr 3/1123 (853)

CZWARTEK, 16 stycznia 1964

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

## BURZLIWE POCZĄTKI NOWEGO ROKU 1964

W BREW pokojowym deklamacjom polityków, nowy rok 1964 zaczął się burzliwie. Zwłaszcza na południowym, afro-azjatyckim odcinku światowego frontu, nie tylko żarzą się lub rozpalają na nowo dawne ogniska „małych” wojen, czy krwawych rozruchów, ale powstają lub grożą nowe.

Idąc od Dalekiego Wschodu, widzimy wprawdzie toczącej się dalej wojnę z dywersją komunistyczną w pld, Wietnamie; nie ustala ona, bynajmniej, po śmierci braci Diem, tylko mniej się o niej pisze, bo nie ma do zanotowania sukcesów nowego reżimu, gorąco popieranego przez Waszyngton. Nie ustaje też wcale, a nawet zmusiła do podróży brytyjskiego ministra obrony Thorneycroft'a „mała” wojna na Borneo, gdzie indonezyjskie oddziały penetrują systematycznie granicę Sarawaku, jednego z krajów Federacji Malezyjskiej, której bezpieczeństwo W. Brytania gwarantuje. Krwawe rozruchy w Kalkucie poświadczyły, że konflikt religijny między hindusami a muzułmanami oraz narody o Kaszmir grozi wciąż poważniejszym wybuchem między Indiami a Pakistanem. Kiedy wiek i zdrowie faktycznego dyktatora Indii, Nehru, który uległ ostatnio lekkiemu co prawda, ale udarowi mózgowemu, nie pozwolą mu na dalsze sprawowanie władzy, na subkontynencie indyjskim można się spodziewać zaostrzenia nierozwiązanych konfliktów.

Patrząc dalej ku zachodowi, stwierdzić musimy coraz energiczniej, choć skąpo wspomnianą, akcję prowadzoną z sąsiedniego Jemenu przeciw brytyjskiemu panowaniu nad zatoką Adenu, czyli ważnej dla strategii światowej bramy z Morza Czerwonego na ocean Indyjski. Dodatkowe zagrożenie całego tego obszaru powstało wreszcie w ostatnich dniach, na skutek rewolucyjnego objęcia władzy przez prokomunistyczne grupy na dwu wyspach Zanzibaru. Jeszcze dalej posuwając się na zachód, oprócz wznowionego konfliktu na Cyprze, zanotować musimy groźbę ostrych sporu między państwami arabskimi a Izraelem o wody Jordanu, nad których problemem radzi właśnie arabski „szczyt” w Kairze.

Wreszcie, nie oszczędzając i zachodniej półkuli, groźny niepokój, nurtujący życie narodów, wyraził się nowym wybuchem w Panamie, nad jeszcze ważniejszą od adenijskiej bramą z Atlantyku na Pacyfik, nad kanałem przez Amerykanów na obszarze tego, małego kraju na początku naszego wieku wybudowanym.

Równoczesna wizyta kubańskiego Fidela Castra w Moskwie nie wróży także nic dobrego. Stosunki jego z Chrzcizowem nie uległy, widać, zapowiadane przez sowietologów pogorszeniu.

### Oreddie „o stanie unii” — przedwyborcze

Na tle tak burzliwej sytuacji światowej, nowy prezydent Stanów Zjednoczonych L. B. Johnson, wystąpił ze swoim pierwszym i — jeśli nie zostanie na jesieni wybrany — ostatnim oredziem styczniowym „o stanie unii”. Oreddie to dotyczyło niemal wyłącznie spraw wewnętrznych, a zagraniczną politykę światową zbyło zaledwie kilkom, banalnymi zdaniem. Stanowi to zapewne realną zapowiedź, ku czemu w naj-

(Dokończenie na str. 8)



Na zdjęciu od lewej: R. Ngala — przywódca opozycji, gubernator McDonald, Yomo Kenyatta, Paweł Ngey i Tom Mboya — członkowie rządu Kenii. (P. artykuł A. Poklewskiej-Kozieł p.t. „Niepodległa Kenia” na str. 4-tej i 5-tej)



Na zdjęciu chór polskich uczennic gimnazjum „La Re-traite” w Londynie w strojach narodowych. (Szczegóły w artykule p.t.: „O polskich uczennicach w angielskim gimnazjum” na str. 5)

## APEL DO O. N. Z. W SPRAWIE PRZEŚLADOWANIA KOŚCIOŁA W POLSCE

Pisma amerykańskie „New York Times” oraz „New York Herald Tribune” oraz „Washington Post” ogłosiły list p. Stefana Korbońskiego, przewodniczącego polskiej delegacji do Zgromadzenia Europejskich Narodów Ujarmionych (ACEN), domagającego się wysłania specjalnej komisji ONZ do Polski dla zbadania wzrastających prześladowań Kościoła Katolickiego. List cytuje takie przykłady, jak areszt

owania księży, zamykanie seminariów, usuwanie zakonników i zakonnice z klasztorów, zakaz organizowania pielgrzymek, usuwanie kapliczek i krzyżów przydrożnych, wyrzucanie ze służby państwowej rodziców chrzących swoje dzieci, nadmierne opodatkowanie Kościoła, sprzedawanie na licytacji za zaległe podatki przenośnych organów i szat liturgicznych itd.

## NA ŁAMACH „ORLA BIAŁEGO—SYRENY” I DODATKÓW UKAZAŁY SIĘ W ROKU 1963 UTWORY NASTĘPUJĄCYCH AUTORÓW:

E. De Amicis, Władysław Anders, J. Bajtlik, Władysław Bednarski, Tadeusz Beutlich, Bronka, Alfons Bronarski, W. H. Bullock.

Adam Ciołkosz, Lidia Ciołkosz, Emeryk Czapski, Marian Czarnecki, Antoni Czuliowski.

Czesław Dobek, Antoni Dobrowolski, Bronisław Duch.

Tadeusz Felsztyn, Jan Fryling, Leopold Gadziński, Józef Garliński, Konstanty Gaszyński, ks. arch. Feliks Józef Gawliński, Jędrzej Giertych, Kazimierz Glabisz, Jan Gniazdowski.

Paweł Hęciak, A. Heller, Eugeniusz Hinterhof.

B. Jagielowicz, Z. K. Jagodziński, Barbara Janecka, Anna Januszajtis, Czesław Jesman.

Stanisław J. Karolus, Zofia Kasprzycka, Maria Kastarska, Ryszard Kiersnowski, Leopold Kielanowski, Tadeusz Bór-Komorowski, Jan Konart, Stefan Korgul, Zygmunt Kotkowski, Janusz Kowalewski, Stanisław Kotwicz, Tadeusz Krasoń, T. Krychowski, Kazimierz Krupiński, T. Krzyżanowski, Jan Kunert, Stanisław Kunieczak, Walerian Kwiatkowski.

Maciej Lachura, Stefan Legeżyński, Bolesław Lesiecki, Stanisław Lis, Teodozja Lisiewicz, Gustaw Łowczowski.

Henryk Majchrowicz, Wojciech Majdura, Ryszard Matuszewski, Stefan Mękarski, Paweł Miszcza, Piotr Mleczko, Kazimierz Moneta, A. Morbitzer.

Zygmunt Nadratowski, Cyprian Norwid, Tadeusz Norwid.

Beata Obertyńska, Witold Olszewski, Władysław Opolski, Kazimierz Iranek-Osmecki, Jan Ostrowski, K. Ostrowski.

Stanisław Paczyński, Stanisław Parol, Mieczysław Paszkiewicz, Jerzy Paszkowski, Wiesław Patek, Michał K. Pawlikowski, Stanisław Piekut, S. Pietruszka, Tadeusz Podgórski.

Wiesław Rago, Jerzy Rojan, Mieczysław Romanowski, Mieczysław Kruk-Rostański.

Irena Sas, Marta Sawicka, Kazimierz Schleyen, Aleksander Stamborowski, Staszka, Wojciech Stefański, Zygmunt Stermiński, Marta Reszczyńska-Stypińska, Bronisław Szczapa, Władysław Szomański.

H. Tański, Tadeusz Alf-Tarczyński, Jan Tokarski, Andrzej Tomicki, Zygmunt Turkiewicz, Narczyk R. Turulski.

Kazimierz F. Vincenz, Zofia Wojciechowska, Stefan Witold Wojstowski, Edward Wojteczak, Jerzy Wołkowsky, Stefan Wóycicki, ks. kard. Stefan Wyszyński.

Paweł Zaremba, Józef „Ziutek”, Helena Żurkowska.

## WYROK W AFERZE BITOŃSKIEGO

W dniu 13 bm. Trybunał Bezpieczeństwa Państwa (Tribunal de Surete de l'Etat) rozpatrywał sprawę Adama Bitońskiego i jego żony.

Jan Kłaput, b. urzędnik reżymowego konsulatu w Paryżu i szef reżymowego szkolnictwa we Francji został skazany

zaocznie na 10 lat ciężkiego więzienia (detention criminelle). Adam Bitoński został skazany na 4 lata więzienia, jego żona została uniewinniona.

Sprawozdanie z procesu podamy w jednym z najbliższych numerów.

## Zwołanie Kongresu Polonii Amerykańskiej

W Chicago odbyło się posiedzenie dyrekcji Kongresu Polonii Amerykańskiej, w którym wzięli udział prezes Karol Rozmarek, wiceprezesi sędzia Adesko, M. Wasilewski i Zygmunt Zakrzewski, sekretarz generalny ks. Walerian S. Karcz oraz dyrektorzy: Franciszka Dymek, Szymon Jarosiński, Zofia Wójcik,

Jan Nowak, Wiktor Szalankiewicz, Władysław Dworakowski, Stanisław Suchecki, Józefina Wolas, Wence Dolegowski, Joanna Żotkiewicz, Izidor Brudziński, Leopold Krzyżak i Edward Kurlm.

Prezes Rozmarek złożył obszernie sprawozdanie ze swego urzędowania za okres od 16 czerwca 1962. Sprawozdanie to objęło zabiegi prezesa Rozmarka o dalszą sprzedaż amerykańskich produktów rolnych Polsce, o przyznaniu Polsce uprzywilejowanej taryfy celnej (most favored nation status), przemówienie w imieniu Kongresu Polonii na ceremonii odsłonięcia tablicy pamiątkowej Paderewskiego na cmentarzu Arlington, korespondencję z senatorami i kongresmanami w sprawach polskich oraz cały szereg przemówień na uroczystościach narodowych i społecznych. Prezes Rozmarek wyjaśnił swój list, napisany do prezydenta Stanów Zjednoczonych w sprawie artykułu, jaki ukazał się w zachodnio-niemieckim tygodniku „Der Spiegel”. Artykuł ten ujawniał plany atomowego zniszczenia Polski na wypadek wojny pomiędzy Zachodem a Związkiem Sowieckim.

Omówił też szczegółowo odpowiedź na ten list, napisany do prezydenta nadadł Department Stanu. Odpowiedź ta zapewnia, że Stany Zjednoczone nie mają zamiaru udzielania broni atomowych jakiegokolwiek rządowi, który mógłby je użyć poza obronnymi planami NATO.

„Ta odpowiedź Departamentu Stanu nie zamyka sprawy” — mówił prezes Rozmarek. „W szybkim rozwoju wypadków międzynarodowych baczycy musimy coraz pilniej, aby niemieckie tezy wojenne nie przeważały na Zachodzie, lecz by były całkowicie podporządkowane planom Stanów Zjednoczonych, Anglii, Francji i innych sprzymierzeńców NATO”.

Sprawozdanie prezesa Rozmarka dyrekcja przyjęła z uznaniem. Sprawozdania składali również ze swej działalności: wiceprezes sędzia Tadeusz Adesko; wiceprezes M. Wasilewski i wiceprezes Zygmunt Zakrzewski oraz poszczególni dyrektorzy i dyrektorki.

Omówiono również sprawę dotychczas poczynionych przygotowań do godnego i trwałego uczczenia Tysiąclecia Polski Chrześcijańskiej.

Dyrekcja jednogłośnie uchwaliła tzw. „Statement of Policy”, ujęty w trzech zasadniczych punktach:

1. Wyrażenie ubolewania z powodu tragicznej śmierci prezydenta Kennedy'ego, zapewnienie prez. Johnsona o lojalnym poparciu we wszystkich działaniach krajowych i międzynarodowych.

2. Przytoczenie „z głębokim zadowoleniem i uczuciem wdzięczności” słów, jakie ówczesny wiceprezydent, obecnie prezydent Johnson wypowiedział na obchodzie Konstytucji 3 Maja w Chicago w dniu 5 maja 1963, że:

„Celem Stanów Zjednoczonych jest i będzie nadal dopatrzeć, aby przywrócona była wolność Polsce i innym narodom Wschodniej Europy”.

3. Uzasadnienie konieczności natychmiastowego uznania granicy polsko-niemieckiej wzdłuż Odry i Nysy.

Dyrekcja uchwaliła, że szósta Krajowa Konwencja Kongresu Polonii Amerykańskiej odbędzie się w Chicago w jesieni 1964 r. Datę Konwencji ma wyznaczyć Zarząd.

## DEPESZA RADY TRZECH DO OJCA ŚWIĘTEGO

W związku z pielgrzymką Ojca Świętego do Ziemi Świętej Rada Trzech wysłała w dniu 7 stycznia 1964 na ręce Amb. Kazimierza Papée następującą depeszę:

Wyrażając uczucia wszystkich wolnych Polaków, którzy łączyli się swoimi życzeniami i nadziejami z historyczną pielgrzymką Ojca Świętego do miejsc świętych śmierci i zmartwychwstania naszego Zbawiciela, składamy Waszej Świątobliwości gorące wyrazy naszej wiary w opatrnościowe wyniki pamiętnej inicjatywy apostołskiej dla ustalenia sprawiedliwości i pokoju w świecie. Odnawiając uczucia synowskiego oddania, upraszamy o apostołskie błogosławieństwo.

Gen. W. Anders Amb. E. Raczyński  
Gen. T. Bór Komorowski

# fraszki

NATURALNA SKŁONNOŚĆ

Wynik naturalnego ku wolności pędu:  
Swoboda w popelnianiu swoich własnych błędów.

## JESZCZE JEDNO POTWIERDZENIE

Cypr potwierdza tę prawdę, którą wszyscy znacie:  
„Mój sąsiad” — to to samo, co „mój nieprzyjaciel”.

## RZADKI WYJĄTEK

Ten wyjątek ze wszystkich najbardziej mnie wzrusza:  
Pisarz, co nie uważa siebie za geniusza.

Rawicz

FP 2156



## SOVIETICA

## Trudności wewnętrzne i handel z „kapitalistami”

Chruszczow nie zapomni, widać, cynicznego powiedzenia Lenina, że zachodni „kapitaliści gotowi by sprzedać nawet stryczki na swoje własne szyje, aby handel szedł. Z tegorocznych bowiem „nowych i większych, niż przez wiele lat, trudności żywnościowych Moskwa szuka ratunku u tychże kapitalistów, których pogrzebanie we współpracy z „towarzyszami chińskimi” jeszcze ostatnio znał Chruszczow za główny cel komunizmu. Niemniej stają oni niemal w ogonku do sowieckich ofert i zdradzają pełną gotowość ratowania kandydatów na swoich grabarzy.

Grudzień był miesiącem corocznych spędów na Kremlu komunistycznych kacyków z całego imperium. Wpierw na Centralny Komitet, a potem na budżetową sesję Wierchownego Sowietu. Podczas tzw. obrad obu tych ciał, które polegały na referatach Chruszczowa, pochwalnych peanach na cześć jego nieomyślnej mądrości ze strony wszystkich mówców i na jednomyślnych uchwałach rządowych wniosków, tematem niemal wyłącznym były sprawy gospodarcze, kryzys rolny i sposoby zaradzenia mu.

Zachodnia prasa, propagująca za wszelką cenę pokojową koegzystencję z Sowietami, reklamowała ogromnie zmniejszenie budżetu wojskowego na rok bieżący, jako środka przeciw ekonomicznemu kryzysowi, na dowód sowieckiej pokojowości. W rzeczywistości budżet wojskowy z 13,900 milionów rubli w 1963 r. obniżono zaledwie o 600 milionów, co jest cyfrą bagatelną. Okazuje się natomiast jasno z wypowiedzi Chruszczowa i głosów prasy sowieckiej, że pomocy w rozwiązaniu trudności Moskwa spodziewa się przede wszystkim od Zachodu. Na bliższą metę, polega ona na zakupach zboża, dokonanych już w Australii i Kanadzie oraz będących w toku na terenie Stanów Zjednoczonych. Na dalszą metę, czyli w rozwiniecie przemysłu chemicznego, produkującego nawozy sztuczne, oczekuje Moskwa od Zachodu również dostaw potrzebnych maszyn, a nawet pisze się o możliwości budowania fabryk w Sowietach przez zachodnich kapitalistów. Równolegle, rząd sowiecki mobilizuje w tym celu swój satelicki reżim w Czechosłowacji, najlepiej z dawnych czasów przygotowanej do powiększenia tego rodzaju przemysłu u siebie.

Wobec tej ofensywy pokus, przepłaconych pogrozkami, postawa Zachodu jest, niestety, chwiejna. Każdy z krajów chciałby sam sprzedawać a oburza się na ochotę innego, czego dyplomacja sowiecka nie omieszcza wyzyskać.

## ZABÓJSTWO KENNEDY'EGO PRZEZ KOMUNISTĘ NIE ZASZKODZIŁO...

Jednego wielkiego niebezpieczeństwa, które mogło zagrozić ofensywie uśmiechów, adresowanych do Zachodu ze Stanami Zj. na czele, dla przetrwania wewnętrznych kryzysu, Moskwa już się nie obawia. Niebezpieczeństwo polegało na tym, że Oswald, morderca Kennedy'ego był komunistą, który ponadto spędził trzy lata w Sowietach, co mogło wywołać silną reakcję antysowiecką w Ameryce.

Wychodząc z znanego i często praktykowanego założenia, że najlepszą obroną, zwłaszcza wobec opinii zachodniej, jest atak, Moskwa od razu nazwała Oswalda — wbrew wszelkim konkretnym faktom — narzędziem rasystycznego, „faszystowskiego” Ku-kluks-klanu i jak dotąd odniosła na tym propagandowym polu duży sukces. To, że morderca Prezydenta Stanów Zjednoczonych był komunistą, że spędził lata w Sowietach, że po powrocie stanął do Ameryki rozpoczął natychmiast akcję polityczną w kierowanym przez komunistów Komitecie „Fair play for Cuba”, jest w prasie anglo-amerykańskiej przeważnie pomijane.

Niektórzy, na przekór wszelkiemu, znanemu stanowi faktycznemu i nie przytaczając na swoje twierdzenia żadnych danych, nie tylko pomijają komunistyczny charakter Oswalda, ale nazywają go nawet „fanatycznym krypto-faszystą”. Tak np. charakteryzując nastroje amerykańskie po śmierci Kennedy'ego, R. Stephen, korespondent londyński, niedzielnego Observer'a pisze, że wskrzesiło to „myt Ameryki, oparowanej przez Ku-kluks-klan, gangsterów, naftowych miliardów i fanatycznych krypto-faszystów”.

Nikt więc nie dostrzegł w świetle strzałów, wymierzonych w Kennedy'ego, tragicznego dowodu, że przeniknęła tam głęboko dywersja komunistyczna?! Tak ślepa opinia amerykańska nie jest i jedynie londyński korespondent tej innej strony medalu nie chciał zobaczyć.

Poniżej rozpoczynamy druk cyklu artykułów stanowiących część historyczną pracy naukowej prof. Wiesława Strzałkowskiego o Platonie. Tytuł następujących rozdziałów: „Wyprawy sycylijskie Platona” i „Tragedia Diona”. Red.

Jeżeli obraz dyktatora w „Państwie” miał za swój pierwowzór Dionizjusza I, tyrana Syrakuz, to został on namalowany wyjątkowo ciemnymi barwami. Jak przypuszcza profesor W. Witwicki przyczyna tego mogło być, że Platon chciał w sposób dobitny podkreślić radykalną różnicę pomiędzy dyktaturą a ustrojem, który sam proponował, sofokracją, państwem idealnym rządzone przez filozofów. Jes to tym więcej prawdopodobne, bo jak to jest szczególnie widoczne w późniejszej fazie filozofii Platona, a mianowicie w „Prawach” ustrój proponowany przez niego w praktyce nie bardzo odbiegał od ustroju państwa totalistycznego ze względu na daleko posuniętą w nim ingerencję władz w życie prywatne obywateli, motywowaną zarówno względami etycznymi jak państwowymi.

Przyczyna to jednak zapewne nie jedyna, głębsza tkwi może w psychice samego Platona i jego osobistych doświadczeniach. Platon piętnuje zarówno demokrację jak dyktaturę, bo z niesprawiedliwością obu tych ustrojów sam zetknął się w życiu i oba pozostawiły głębokie urazy, których ślad widzimy w jego dziełach. Demokracja ateńska zabiła umiłowanego jego mistrza Sokratesa, o którym powiada w swym „Siódmym liście”, że „bez wahania nazwię go najuczciwszym człowiekiem jaki żył w tym czasie”, a dyktator Syrakuz jego samego wysłał na pewną śmierć i przyczynił się do tego, że zniósł on największe upokorzenie swego życia, będąc wystawionym na sprzedaż na targu niewolników. Choć o tym ostatnim incydencie Platon jakby świadomie przemilcza, jakby wskazywała na to jego odpowiedź na list Dionizjusza w której zapewnia tyrana, że o wszystkim zapomniał, zbieżność świadectw historycznych potwierdzałyby, że incydent taki, albo jemu podobny miał istotnie miejsce.

Przypomnijmy jednak wydarzenia, które nastąpiły znacznie wcześniej. W życiu każdego człowieka są doświadczenia, które pozostawiają piętno niezatarne, sięgające do głębin nieświadomości i nieraz decydujące o dalszym jego rozwoju. Szczególnie dotyczy to wydarzeń z czasów młodości, gdy człowiek

WIESŁAW STRZAŁKOWSKI

## SPOTKANIE Z DYKTATOREM

reaguje jeszcze w sposób spontaniczny i żywiołowy, gdy wrażliwość jego nie jest stępiona przez nieuniknione rozczarowania i zawody. Takim wydarzeniem brzemienne w skutki dla Platona była śmierć Sokratesa. Gdy wyrok niesprawiedliwy sądu przysięgłych w Atenach skazał nauczyciela i moralistę na śmierć za rzekome demoralizowanie młodzieży i bezbożność w r. 399 przed Chrystusem młody arystokrata ateński Arystokles, przeżywany dla swych szerokiej bar Platonem miał 28. Do czasu spotkania z Sokratesem brał on udział w igrzyskach i pisywał poezje, przystępując się zgodnie z tradycją swej rodziny do odegrania roli w życiu politycznym Aten.

Poznanie mędrca głoszącego prymat cnoty na tle ogólnego zepsucia, jego metoda w docieraniu do jądra zagadnień, a wreszcie śmierć bohatera przyjęta dobowolnie ze względu na poszanowanie praw istniejących choćby niesprawiedliwych, otwierająca oczy Platonowi na wadliwe systemy rządzenia i ludzką przewrotność — oto decydujący moment w życiu filozofa

Odtąd działalność jego zmierzać będzie przede wszystkim do rehabilitacji pamięci mistrza, a następnie do urzeczywistnienia ideałów życiowych Sokratesa, które stają się podstawą etyczną jego filozofii. W filozofii tej idea Dobra jest punktem centralnym zarówno metafizyki jak i teorii poznania. Ona też jest celem, do którego będą zdążać reformy polityczne ustroju planowanego zarówno w „Państwie” jak i późniejszych „Prawach”. Śmierć Sokratesa nie tylko jednak jest czynnikiem decydującym w powstaniu doktryny filozoficznej, która na płaszczyźnie bytu wyższego rzędu niezmiennych idei przeciwstawionych zmiennej zmysłowej rzeczywistości rozwinęła zagadnienie tradycyjnie w greckiej filozofii stałości Bytu postawione przez Heraklesa i Parmenidesa. Ona też w dużym stopniu decyduje o dalszym życiu Platona i jego przygodach, a wśród nich i o osobistym zetknięciu się z dyktaturą Dionizjusza.

Po śmierci mistrza Platon jak i inni uczniowie Sokratesa opuszczają Ateny, do których powrócił dopiero po 12 latach, by założyć w r. 387 przed Chr. swą Akademię. Jak ogólnie zostało

przyjęte przyczyną tego wygnania jest głęboki wstrząs moralny, który otworzył oczy Platonowi na korupcję demokracji ateńskiej. Czy jednak ta przyczyna była jedyną? Czy wygnanie to było istotnie dobrowolne? Czy nie należał Platon do jakże znanej dziś kategorii uciekinierów politycznych? Wiele powodów mogłoby wskazywać na to, twierdzi J. Burnet w swej książce p.t. „Greek Philosophy, Thales to Plato”. Nagły wyjazd uczniów Sokratesa mógł być umotywowany względami bezpieczeństwa, bo ogólnie było wiadomo iż sympatyzowali oni z ustrojem Sparty, który Platon zaanalizuje tak szczegółowo w swych „Prawach”, przedstawiając ten ustrój ustami bohatera dialogu Spartanina Megillosa, a także proponując w projektownym przez siebie państwie, by jego obywatelstwo było uzależnione od posiadania działki tak jak było istotnie w Sparcie. Z drugiej strony wiadomo, że Platon choć był do r. 387 przed Chr. poza Atenami brał jednak udział jako obywatel ateński w paru wyprawach wojennych.

Długi ten okres w życiu Platona jest na ogół prawie nieznan. Sam Platon wspomina w swym „Siódmym liście”, że był w Italii i Sycylii, powiadając po scharakteryzowaniu swych poglądów na niedoskonałości panujących systemów rządzenia i wyrażeniu przekonania, że „ludzkość dotąd nie będzie miała oddechnienia od swych trosk dopóki albo ci, co właściwie i prawdziwie zajęli się filozofią nie osiągną władzy politycznej, albo ci, co mają władzę w państwach dzięki zrządzeniu boskiemu nie staną się prawdziwymi filozofami, że taki był mój ogólny światopogląd kiedy przybyłem do Italii i Sycylii z okazji mej pierwszej wizyty.” Poza stwierdzoną podróżą do Italii i na Sycylię wiadomo, że Platon dużo podróżował w tym okresie i przypuszcza się, że odwiedził także Cyrenę i Egipt, którego znajomość wykazuje w „Prawach”. Przypuszcza się też, że zetknął się z Pitagorejczykami, a w szczególności z Archytasem, światłym władcą Tarentum na południu Italii, który później Platonowi uratuje życie. Na znajomość doktryny Pitagorejczyków wskazują poglądy Platona na nieśmiertelność duszy, wyrażone szczególnie w „Fedonie” oraz fakt, że teoria liczb Pitagorejczyków zastąpi w ostatniej fazie jego filozofii jego własną teorię „Idej”. To pewna, że był to okres przygotowawczy dla jego filozofii, której się poświęcił przez następnych 40 lat, pracując w swej Akademii w Atenach. Przypomina pod tym względem Platon późniejszego od niego Descartesa, który również po okresie podróży i zetknięcia się z wieloma różnymi ludźmi i poglądami dojdzie do pełnego sformułowania swej doktryny w swym zaciśnięciu w Holandii.

Pierwszym faktem stwierdzonym historycznie jest pobyt Platona w Syrakuzach w r. 387, gdzie Platon zapewne za zgodą Dionizjusza I wtajemniczył w arkana swej filozofii młodego wówczas Diona, który był jego szwagrem. Pobyt ten opisuje Platon w swym Liście Siódmym, a Plutarch w swym zyciorysie Diona, który częściowo opiera na tym liście Platona. Nie jest wiadomo napewno gdzie Platon poznał Diona, o którym powiada Plu-

tarch, że „ze wszystkich uczniów Platona był on najzdolniejszym i najprędzej pojmującym, a także najbardziej entuzjastycznym i najszybszym w praktykowaniu nauk o cnotie jak sam Platon mówi o nim i jak jego czynny tego dostatecznie dowodzi.” Jak doszło do spotkania Platona z Dionem co do tego nie ma pewności. G. R. Levy w niedawno wydanej książce p.n. „Platon w Sycylii” stawia hipotezę, że Platon poznał Diona w Tarentum, gdzie odwiedził jego władcę Pitagorejczyka Archytasa. Opiera on ją na faktach, że wiadomo jest, że Platon odwiedzał Pitagorejczyków będąc w Italii i że Platon tam właśnie mógł spotkać Diona, bo Dionizjusz nieraz wysyłał Diona jako swego ambasadora, a właśnie w tym czasie starał się związać przymierzem z federacją miast italskich. Dion porwany entuzjazmem młodości miałby Platona gorąco namawiać, by przyjął go za ucznia i odwiedził Syrakuzy, który wtedy stały u szczytu potęgi, bo otwierala się dzięki jego wpływowi możliwość spełnienia marzenia Platona na zaprowadzenia rządów filozofów drogą najkrótszą jak to Platon potem wyraził w „Prawach”, bo przez znalezienie dyktatora posiadającego efektywną władzę, któryby i sam został filozofem i w swych poddanych zaszczerpił miłość do rządu Idej.

Choć Platon zapewne nie miał złudzeń co do charakteru dyktatora Sycylii, niemniej wzruszony entuzjazmem Dion, który cieszył się zaufaniem Dionizjusza, dał się pozyskać dla tego projektu, zdając sobie sprawę, że gdyby dało się przekształcić najpotężniejsze w ówczesnym świecie cywilizowanym państwo na sofokrację, toby to otworzyło ogromne perspektywy dla przyszłości całej Helady, dla przyszłości rządów rozumu w targanym namierzościami świecie. Najważniejszym zapewne powodem i najbardziej bezpośrednim była chęć nauczania filozofii Diona, o którym powiada co następuje w swym Siódmym liście: „Dion, który zawsze był pojęty w nauce, a szczególnie w pojmowaniu tego co ja mu wtedy mówiłem, słuchał z większym entuzjazmem i zapałem niż jakikolwiek młody człowiek, którego kiedykolwiek spotkałem, i postanowił żyć do końca swego życia inaczej niż większość italskich i sycylijskich Greków, stawiając w sercu cnotę jako stojącą wyżej niż przyjemność i cały ich miękki i zbyt kochy tryb życia.”

Wyprawa do Syrakuz, gdzie Platon przebywał prawie rok nauczając Diona trudnej sztuki rządzenia zgodnie z zasadami rozumu i sprawiedliwości, zaczęła pod pomysłnymi auspiciami, skończyła się niemal tragicznie, a dalsze doświadczenia jego w związku z losami Diona oraz nieskuteczne próby wprowadzenia filozofii na arenę życia politycznego, rozbijające się o słabość natury ludzkiej były gorzką lekcją dla Platona, który w ostatnim swym dialogu w surowości praw był zmuszony widzieć ostoję trwałego ustroju. Jakież to wydarzenie doprowadziło go do tak smutnej konkluzji jego życia, jego, który był nie tylko idealistą w znaczeniu potocznym, dziko używanym, lecz tym, któremu słowo „idealizm” zawdzięcza swe pochodzenie?

Pierwsza wyprawa do Syrakuz skończyła się niepowodzeniem z powodu osobistego zetknięcia się Platona z Dionizjuszem I, do którego jak twierdzą niektórzy doprowadziła żona tyrana Aristomache, która była siostrą Diona. Przez dłuższy czas zarówno władca Syrakuz jak i filozof unikali zapewne świadomie tego spotkania, zdając sobie prawdopodobnie sprawę, że nie mogło być między nimi porozumienia, że stoją na dwóch przeciwnych biegunach myśli politycznej. Wskazywały na to fakt, że Dionizjusz musiał być dokładnie poinformowany o pobycie Platona na Sycylii, co wynikało z absolutnego charakteru jego władzy i to tym więcej, że uczniem Platona został nie kto inny, lecz jego szwagier. Dopiero jednak osobiste zetknięcie się filozofa i dyktatora doprowadziło do otwartego konfliktu, który wywołała pewnie prawdopodobność Platona i zasady filozofii, powodująca gniew despoty mienawkiego do opozycji.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„PRZEGLĄD ZACHODNI”  
miesięcznik  
Zw. Polskich Ziemi Zachodnich  
poświęcony zagadnieniom polsko-niemieckim Ziemiom Zachodnim.  
Roczna prenumerata 18/- lub 1 dolar  
ZWIĄZKI  
POLSKICH ZIEMI ZACHODNICH  
20 Princes Gate, London, S. W. 7.

## SZWAJCARIA

## OPLATEK WŚRÓD ŻOŁNIERZY 2 D.S.P.

Dnia 5 stycznia 1964 r. urządziło Koło Żoźn. 2. D.S.P. Szwajcaria, tradycyjny oplatek w sali Hotelu Landhaus-Herisau, na który przybyła duża ilość członków Koła wraz z rodzinami.

Po przywitaniu gości przez prezesa Koła kpt. Witkowskiego, wygłosił wice-

prezes Koła Głowacki, okolicznościowe przemówienie, po czym wyświetlono kolorowe obrazy i szopki przedstawiające Boże Narodzenie.

Następnie odpiewano koledy polskie, a pułk. Konas złożył Kolegom i ich rodzinom życzenia świąteczne i noworoczne. Pani Witkowska i Handzelewiczowa obdarowały dzieci paczkami świątecznymi.

Przeprowadzona została i tombola, której dochód przeznaczono dla inwalidów i chorych członków Koła. Odbyła się również wspólna wieszanka na sali, na której znajdowała się wspaniale oświetlona choinka. Na zakończenie inż. arch. Garliński złożył Kołu 2. DSP serdeczne życzenia najlepszego rozwoju a wszystkim Kolegom i ich rodzinom szczęścia i powodzenia w życiu osobistym i w pracy zawodowej dla dobra Polski. Podziękował także Komitetowi za wzorowe zorganizowanie tradycyjnej gwiazdki. St. W.

## PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

## HASKOBA LTD.

121, EARLS COURT ROAD, LONDON S.W.5 FRE 1886

PACZKI WOLNE OD CŁA

## RADA NACZELNA KOŁA A.K. W SPRAWIE POLAKÓW W ZSRR

Na grudniowym posiedzeniu Rady Naczelnej Koła AK w Londynie przyjęta została jednogłośnie następująca uchwała w sprawie Polaków znajdujących się nadal w Rosji Sowieckiej:

„W czasie ostatniej wojny, w latach 1939—1945 władze sowieckie wywoziły w głąb Z.S.R.R. około dwóch milionów obywateli polskich. Ludzie ci, zdani na nędzę i poniewierkę, trzymali byli w więzieniach lub w obozach pracy niewolniczej. Duża część ich zmarła w Rosji z głodu, z nędzy i z pracy ponad siły.

Z ogłoszonego w roku 1962 oficjalnego sowieckiego spisu ludności wynika, że ponad 170 tysięcy Polaków przebywa jeszcze w Rosyjskiej Repub-

lice Sowieckiej, rozciągającej się na tereny polarne i na całą Syberię i w Kazakstanie. Na terenach tych Polacy nigdy nie zamieszkiwali. Cyfry te wskazują, że wielkie ilości Polaków przetrzymywane są w Rosji bezprawnie. Pośród nich są i żołnierze Armii Krajowej wywiezieni przez władze sowieckie w latach 1944 i 1945.

Domagamy się od rządu Z.S.R.R. aby umożliwił Polakom osiedlonym wbrew ich woli na terenach Z.S.R.R. powrót do ziemi ojczystej. Apelujemy do narodów i rządów świata wolnego o podjęcie kroków zmierzających do uwolnienia zatrzymywanych w Z.S.R.R. niewolników i do umożliwienia im powrotu do ich krajów ojczystych.”



NAOKOŁO ŚWIATA

**Nowy rok na wsi — Pamiętniki królowej Marii rumuńskiej**

Na stacji węzłowej trzeba czekać półtorej godziny na połączenie. Szata Eza- wa ale głos Jakuba. Zachodnia Anglia w gasnącej poświacie dnia i odchodzą- cego, niespokojnego roku Pańskiego 1963 — (a kiedy były lata spokojne; chyba wówczas kiedy to Tacyt zanoto- wał „Sub Tiberia pax“?) — ale po- czekalnia dworcowa do złudzenia przy- pomina podobny lokal w Duktach, w oczekiwaniu na pociąg do Dru. Nie krzesłami i trupim neonowym oświetle- niem oczywiście, ale nastrojem: po- rozlewana i wystygła herbata, popiel- niczki pełne koszmarnych „byków“, głupie rozmowy ze znacjonalizowaną babą za kontuarem... Baba jest zna- cjonalizowana pod względem zatrud- nienia, koleje są znacjonalizowane, więc ona też. I wobec tego pociąg czy nie pociąg o którejś tam godzinie, napewno nieodpowiadającej wygodzie podróż- nych, poczekalnia jest zamknięta a czekający mogą albo przechadzać się po peronie, albo pójść do koszmarnego automatu na peronie Nr 3, strykają- cego gorącymi płynami o dziwnych ko- lorach i zapachach i niesynchronizo- wanych nazwach. Można też pójść do nieoświetlonego pociągu na peronie Nr 4, jeszcze nieogranzonego, zająć miejsce i czekać przez prawie godzinę jeszcze aż „lokalny“ odjedzie. W ciszy i spo- koju.

Mam szczęście. W przedziale siedzą dwie panienki (Dziatki drogie: na ko- lejach — znacjonalizowanych — bry- tyjskich podróżnicze zawsze w przedzia- łach dla niepalących a fortuna sprzy- jać wam będzie) — z kategorii pod- fruwajak. Tak bowiem należy przekła- dać na język rodzimy słowo „teen- agers“. Standaryzacja standaryzacja, ubolewania nad mechanizacją swoją drogą, i mimo wszystko, zmiany na lepsze, istotne zmiany, są. I są one wy- nikami i rozplynięciami się w Imperium we Wspólnotę i zwierzęco-okrutnych podatków i Państwa Opiekunczego Lorda Beveridge'a. Panienki są wesole, zabawne i swobodne. Są doskonale u- brane i żartują że ich kručze ucze- sania „bouffants“ są dziełem raczej sztuki fryzjerskiej aniżeli przyrodze- nej pigmentacji. Znam te okolice Naj- dzikszej Anglii od bardzo dawna. Nie- daleko stąd słyszałem przez radio wiadomości o wkroczeniu niemieckich wojsk do Nadrenii (Kiedy to było? — By- łem oczywiście nieźrzałym pacholciem wówczas). Matki moich towarzyszek niespiesznej podróży, w ich wieku, by- łyby wystraszonej tłumokami, topor- nymi i zabiedzonymi i sprasowanymi na liście kapusty przez nieznośne sno- biźmy społeczne. Okolice wydłubiały się wówczas do Stanów Zjednoczonych, Australii i Nowej Zelandii, nie z nędzy jak Galicjanie Szczepanowskiego, ale dlatego, że za morzami nie trzeba było czapkaować możnym tego świata. Dziś okolice są znów ludne, nie zanadto chwała Bogu, jak za króla Artura, te- go od Okrągłego Stołu, bogate „od do- łu“ a nie „odgórnie“; gospodarze czy- li farmerzy strzelają do bażantów po- społu z dziedzićkami. Mleczarnie w oko- licznej wsi prowadzi cokolwiek zbankru- towana ziemianka odkuwająca się w sezonie letnim na turystach; jeden z miejscowych lordów jest filarem Partii Pracy, notoryczny i ceniony kłusow- nik jest filarem Partii Zachowawczej czyli Konserwatywnej.

Podfruwajki są bardzo zmartwione zamierzona likwidacja odnogi kolejowej: jeżeli dojdzie do skutku będą musiały szukać pracy w pobliskim miasteczku a nie w mieście katedralnym gdzie i za- robki były większe i kino i fryzjer. Papa i mama nie są aż tak wyemancypowa- ni żeby puścić je na szerokie, niebez- pieczne wody Exeter, albo Taunton czy Minehead. Tam dopiero byłyby wysta- wione na światła i pokusy wielkomię- skie.

Ani mi się śni strzelać do bażantów, woodcocks (cietrzewi?) kaczek i zajęcy. Pić można znacznie wygodniej koło ol- brzymiego buzującego komina w mniej- brzymim salonie. Poza tym odesła mnie ja- szym salonie. Poza tym odesła mnie ja- szym salonie. Poza tym odesła mnie ja- szym salonie.

Napisał  
**Czesław Jeśman**

logne, pays de chasse“. Jako zwierzy- nie nie trafiało mnie to wówczas do przekonania: Uraz pozostał na całe ży- cie.

Dwór, olbrzymi, dwupiętrowy i maje- statyczny był odnowiony po raz ostatni w szarym, portlandzkim kamieniu w r. 1769. Rozgrzany był przez kawalerię Cromwella w roku 1643-cim i raz przez oddziały pacyfikacyjne armii króle- wskiej w czterdziści lat później. W tych okolicach działał wówczas krwawy sęd- zia Jeffreys. Pogrom rebeliantów był na skale całkiem nowoczesną. Jamajkę zaludniono niedowieszonym a opornym chłopstwem miejscowym, sprzedanym w niewolę na plantacje trzciny cukrowej. Dziś potomek ich premier Jamajki Bus- tamante, oddawna uszlachcony i od wielu pokoleń zmulatywowany został właśnie mianowany członkiem Tajnej Rady Koronnej — Privy Council — Wielkiej Brytanii.

Były DWA tradycyjne obiady Bożo- narodzeniowe. Wigilia była (na moją intencję wigilia) — przeważnie, acz nie tradycyjnie złożona ze śledzi, blinów i płynów. Pani domu miała lekki żal do nas o tarcie maku. Przystąpiliśmy do tego obrządku PO wigilii. Tarło się w wielkim fajansowym naczyniu koloru la- zurowego, pochodzącym z rozgrabienia skarbów cesarskich w Pekinie. Maku nie było w całym obieście wobec tego tarliśmy orzechy. Przeważnie włoskie i przeważnie obrane. Poto żeby nie po- drapać naczynia — metr średnicy — polewałem curacao i kumlem. Pani do- mu twierdziła że nigdzie nie czytała żeby na Litwie młode dziewczęta mie- szczały tarty mak bosymi nogami.

We Włoszech, tak; ale nie mak tylko winne grona i nie na Boże Narodzenie tylko jesienią, podczas winobrania. Matka pani domu powiedziała, że młodzież musi się wysumieć. Na pasterkę spóź- niliśmy się. Było koło piątej nad ranem i kościół był zamknięty. Na cichej mszy o 12-iej proboszcz kazanie wprawdzie wygłosił stosownie ale popatrywał w na- szą stronę. Potem, podczas PIERWSZE- GO obiadu Bożonarodzeniowego z na- ciskiem wypytywał mnie o przeżytki pogańskie na Wileńszczyźnie. Musiałem mu najpierw wyjaśnić geografię kraju. Dziwny temat jak na pierwszy dzień świąt. Ale zgodził się, iż kanonicznie nie ma zastrzeżeń przeciw tarcu maku. Pani domu zaproponował żebyśmy zmie- nili temat rozmowy.

DRUGI obiad Bożonarodzeniowy od-

był się wieczorem, w sąsiedztwie. Ku- zynka miejscowej pani domu przyje- chała z Bostonu i miała na sobie malio- nowa suknię. Następnego dnia pan do- mu No. 1 powiedział, iż nigdy nie przy- puszczał że jestem baletmistrem: kan- kana Offenbacha w wykonaniu kuzynki z Bostonu i moim spotkał się z ogólnym aplauzem. Pani domu miała trochę za- złe kuzynce z Bostonu.

Niewątpliwie zatrąłem się indykiem w sosie grzybowym.

Pan domu No. 3 jest brutalnym. Nie dziwnego iż kolonie diabli wzięli. Mimo obawów wyraźnego zatrucia nieświe- żym ptactwem kazano mi ganiać konno za jakimś zwierzęciem. Zdaje się, że z rogami. Jammie podprowadził konia pod „czarne“ wejście i z krzesła było cał- kiem łatwo. Dałem Jammiemu 10 syl- lingów a on dał mi słowo, że nie będzie o tym opowiadał. W siodle poczułem się jak przodek domniemy pod Kir- cholmem. Zwierzęcia nie zobaczyłem. Po dwóch żywopłotach zgubiłem sztywny kapelusz i, truchtem, skręciłem w bocz- na drogę do bardzo odległego „pub“u. Zastałem tam połowę towarzystwa. Po- tworny wydatek: byli po trzecim pod- wójnym whisky i musiałem kupić się ogólną kolejką.

Obiawy zatrucia nie ustępują. W łóżku.

Na półce koło łóżka znalazłem trzy tomy wspomnień Królowej Marii Ru- muńskiej. Wydane niezwykle ozdobnie w r. 1937-mym i dziś kompletnie za- pomniane. Co za piękna kobieta i co za doskonała pisarka. Dzisiejszym syn- tetycznym pamiętnikarzem i babom pi- szącym wszelkiej maści i narodowości nie umyć się do niej. I widać iż pisała je sama a nie czereda skwaszonych, a- nonimowych fachowców. Plastyka opisu niezwykle: Carskie Sioło widzi się i do- tyka, i Królową Wiktoria na pierwszym przedstawieniu „Carmen“ w Windsorze i niesamowity dom Carmen Silvy zwa- rianowej poetessy-królowej rumuńskiej Elżbiety. Nieprawdopodobny, kolorowy, niepozycylny świat galopujący jak jat- kom i zagładzie obu wojen światowych.

Pod wpływem arcykobiecy i arcy- ciekawych wspomnień objawy ciężkiego schorzenia zaczynają ustępować. Czuję się...

Za oknami szumią w porywistym wie- trze trzechsetletnie drzewa.

**AUDIENCJA NOWOROCZNA U OJCA ŚWIĘTEGO**

Ojciec św. przyjął na uroczystej, zbio- rowej audyencji Korpus dyplomatyczny akredytowany przy Stolicy Apos- tolskiej dla złożenia życzeń noworocz- nych Papieżowi.

Dziekani Korpusu, ambasador belgijs- ki bar. Poswick, wygłosił przemówie- nie, w którym złożył Ojcu św. życzenia dalszych owocnych prac II Soboru Wa- tykańskiego oraz szczęśliwego przebie- gu pielgrzymki do Ziemi św., z którą tyle pragnień i nadziei łączy cały świat chrześcijański.

Paweł VI odpowiedział przemówie- niem podkreślającym doniosłość pracy Korpusu dyplomatycznego, pojętej w myśl najwyższych zasad etyki zawo- dowej. Ojciec św. dotknął też kilku mo- tywów, rozwiniętych już w orędziu ra-

diowym na Boże Narodzenie oraz mo- wie do dyplomatów podczas Pasterki. Błogosławieństwo dla wszystkich głów państw, narodów i zebranych szefów misji oraz ich rodzin zakończyło mowę papieską.

Ojciec św. zeszedł następnie ze stop- ni tronu i w towarzystwie kardynała sekretarza stanu Amleto Giovanni Ci- cognani oraz szefów obu sekcji sekre- tariatu stanu i protokołu obszedł wszyst- kich szefów misji, zatrzymując się chwilke przy każdym dla wymienienia słów paru.

Ambasador wolnej Polski, Kazimierz Papée, złożył Ojcu św. życzenia, cy- tując Jego słowa z orędzia radiowego „w imieniu wiernych, pozbawionych na- leżnej wolności“.

**PRZEGLĄD SPORTOWY**

**MAMY SKOCZKA POLSKIEGO ŚWIATOWEJ KLASY**

Jesteśmy zaledwie w połowie stycz- nia 1964 a już zanotować możemy no- wy, wielki polski talent sportowy. Tym razem w sporcie zimowym a mianowicie w skokach narciarskich. Jest to bardzo efektowny sport, wymagający odwagi, i zręczności i talentu. W o- statnich kilku latach nie było w tej dyscyplinie wielkich talentów wśród za- wodników polskich. I oto nagle cała prasa sportowa w Europie nie znajdu- je dość słów uznania dla 18-letniego polskiego juniora, Józefa Przybyły, któ- ry ledwo co rozpoczął swoją karierę sportową a już stał się wielką gwiaz- da. Wprawdzie jeszcze nie najlepiej o- szlifowaną, wprawdzie brak jeszcze do- świadczenia w startach międzynarodo- wych, są i braki w wyszkoleniu, ale że talent to wyjątkowy — nie ulega wą-tpliwości. Z prawdziwą przyjemnością przeglądałem ostatnio europejską prasę sportową znajdując wszędzie nazwisko Przybyły o którym jeszcze w ub. r. nie slysano a który nagle, i raczej niespodziewanie, stanął w rzędzie naj- większych skoczków świata.

Młody to jeszcze zawodnik. 29 stycz- nia kończy 18 lat. Jest wychowankiem trenera Stefana Nikla ze Szczyrku, któ- ry od lat — jak to przypomina prasa krajowa — opiekuje się polską mło- dzieżą narciarską. Klubem macierzystym Przybyły jest LKS Klimczok Ba- rania. Młody narciarz pracuje w szli- fiarni krysztalów koło Bystrej i jest podobno równie uzdolnionym pracow- nikiem jak i sportowcem. Tyle o Przy- byle, o którym napewno w tym sezo- nie a zwłaszcza w czasie Olimpiady Zimowej w Innsbrucku, niejedno jesz- cze usłyszymy.

W Austrii i Niemczech zach. odby- wa się corocznie tzw. „Tydzień Czte- rech Skocznik“ w którym biorą udział najwybitniejsi skoczkowie świata. W tym roku konkurs jest dodatkowym o- strym przygotowaniem przed Olimpia- dą, która rozpocznie się 28 stycznia w Innsbrucku. Pierwszy konkurs odbył się w Obersdorf (Niemcy) i tam Przy- była zajął 6-te miejsce. Już w Obersdorf wzbudził Przybyła swoimi wspaniały- mi skokami ogólne zainteresowanie w kołach fachowców i sportowców. Drugi konkurs odbył się w Garmisch Parten- kirchen w którym Przybyła zajął trze- cie miejsce skokami, 84,5 i 86,5 m i nota 216,6 pkt., zajmując jednocześnie w ogólnej punktacji drugie miejsce za Yggseth (Norwegia) a zostawiając za sobą wszystkich zawodników soweickich, szwedzkich, austriackich i in

Do trzeciego konkursu austriacko- niemieckiego „Tygodnia Czterech Skocz- ni“ w Innsbrucku stanęło 80 zawodni- ków z 15 krajów. I znowu z najwięk- szym zainteresowaniem oczekiwano startu Przybyły, który z nieznanego i skromnego zawodnika polskiego stał się międzynarodową sławą. Przybyła i tym razem nie zawiodł. Już w pierwszym skoku ustanawia nowy rekord skoczni fantastycznym skokiem 95,5 m (stary rekord wynosił 91 m i należał do nor- weckiego mistrza świata Engana), otrzymując jednocześnie najwyższą no- te dnia. Jak pisze sprawozdawca war- szawskiego „Przeglądu Sportowego“ — „skok ten udał się Polakowi jak chy- ba jeszcze naden w jego krótkim zresz- ta życia. Nawet końcowa faza lotu z- którą Przybyła miał dotychczas naj- większe trudności, wyszła wręcz dosko- nale a samo lądowanie było pokazowe“. Natomiast drugi skok — 86 m nie wy- szedł Polakowi. Przybyła mówi, że w momencie najzdu na próg coś szarp- neło go za nartę i omal nie stracił rów- nowagi jeszcze przed odbiciem się. O- czywiście w tych warunkach skok nie mógł być poprawny stylisto ani też długi, choć bielszczanin z podziwu god- ną dojrzałością zdołał opanować trud- ną a nawet niebezpieczną sytuację“.

Wynik trzeciego konkursu: 1. Kank- konen (Finlandia) 228,5 pkt., skoki 92 i 89,5 m. 2. Iwannikow (ZSRR) 222,0 pkt., skoki 89,5 89,5 m. 3. Przy- była (Polska) — 221,5 pkt., skoki 95,5 i 86 m.

Klasyfikacja po trzech konkuren- cjach: 1. 1. Kankkonen, 2. Przybyła. Ostatni konkurs z tej serii odbył się w Bischofshofen, gdzie pierwsze miej- sce zajął Preiml (Austria) 232,9 pkt., skoki 99 i 99,2 m. 2. Kankkonen (Fin- landia). 3. ex aequo Yggseth (Norwe- gia) i Recknagel (Niemcy wsch.). A gdzie jest Przybyła może najpierw za- notujemy, iż Preiml uzyskał nie tylko wspaniały wynik, ale także poprawił rekord skoczni z 97,5 m na 99 m, że

ten doskonale skoczek austriacki prze- lamał sukcesy Norwego Kankkonen, że mistrz świata Recknagel zajął do- piero trzecie miejsce, że Przybyła po- tężnym skokiem ustanowił nowy rekord skoczni (tak jak poprzedniego dnia na skoczni olimpijskiej w Innsbrucku) wy- nikiem... 100 m. Niestety... fatalny był skok drugi, który nie udał się zu- pełnie i Przybyła nie znalazł się nawet w pierwszej dziesiątce. W końcowej klasyfikacji wszystkich 4 konkursów zwyciężył Kankkonen (Finlandia) 876,2 pkt., natomiast Przybyła zajął dopiero 7-me miejsce 825, 15 pkt.

Przybyła skacze z potężnym rozma- chem i z niezwykłą brawurą, typową dla młodego zawodnika. Ryzykując za- wiele w rezultacie zwykle drugi skok nie udaje się. Opanować temperament — to będzie główne zadanie trenera. W każdym razie notujemy z radością no- wy wspaniały polski talent. Życzymy Przybyle, aby na Olimpiadzie Zimowej w Innsbrucku (od 28 stycznia do 9 lu- tego) nazwisko jego znalazło się po- nownie wśród czołowych skoczków świa- ta z cichą nadzieją na... medal.

W sporcie brytyjskim zanosi się na zasadniczą a nawet wręcz rewolucyjną zmianę. Było dotąd świętą zasadą, iż kluby i związki sportowe zdane były wyłącznie na własną zaradczą, jeśli chodzi o zdobywanie pieniędzy. Nikomu do głowy nie przychodziło, by rząd mógł finansować działalność sportową. Kluby sportowe musiały zdobywać pie- niądze na własną rękę, a jeśli mimo to zabrakło zwracano się z apelem do społeczeństwa, które składało ofiary, albo do zamożnych osób lub do firm. Nigdy do rządu! Nawet gdy trzeba było zdobyć nieco więcej niż w innych latach funtów na wyjazd na olimpiadę zwykle książę Filip w czasie jakiegoś uroczystego bankietu wygłaszał dowcip- ne przemówienie i apelował do społeczeństwa o pomoc, której społeczeń- stwo nigdy nie odmówiło.

Obecnie ma być inaczej. Minister lord Hailsham zapowiedział niedawno, że przekaże do dyspozycji związkom spor- towym jakąś kwotę, która pozwoli sportowcom brać udział w międzyna- rodowym życiu sportowym. Wkrótce mają być ogłoszone szczegóły tej in- iatywy rządowej. Tak więc i sportow- cy angielscy uzależnieni będą od dobrej czy złej woli czynników rządowych, która — chciałbym wierzyć — nie uc- zynia ze sportu narzędzia propagan- dy politycznej.

Cały Meksyk szaleje z powodu przy- znania mu Igrzysk Olimpijskich w 1968 roku. Stolica Meksyku licząca 5,5 miliona mieszkańców jest w wielkim stopniu przygotowana na taką potężną imprezę sportową. Są już dostateczne urządzenia sportowe, hotele i... wspaniała pogoda. Igrzyska odbyłyby się w pierwszych dwóch tygodniach październi- ka. W stolicy znajduje się 7.500 publicz- nych urządzeń sportowych oraz ogrom- na ilość urządzeń prywatnych. Liczba ta podwoi się do 1968 roku. Oto kilka cyfr: 830 boisk piłkarskich, 1.090 boisk na koszykówkę, 240 boisk dla piłki ręcz- nej, 190 kortów tenisowych, 115 base- nów pływackich, 46 ringów bokserskich i zapasniczych, 29 hal w których mogą się odbywać zawody dźwignia ciężar- nika. 28 hal gimnastycznych, 18 boisk lekkoatletycznych, 2 tory regatowe i 5 strzelnic. Rzadko które miasto na świecie może się pochwalic taką ilością urządzeń sportowych.

Poza tym jeden z uniwersytetów po- siada własny stadion na 80.000 osób a w przyszłym roku gotowy będzie sta- dion na 150.000 osób. Jest tylko jeden szkopuł: miasto znajduje się na wy- sokości 2.400 m. i zawodnicy, nieprzy- zwyczajeni do takiej wysokości, będą się źle czuli. Opinia jednak jest podzie- lona. Lekarze meksykańscy twierdzą, że ta wysokość nie będzie żadną przeszkodą, nawet dla biegaczy długodystanso- wych. Zresztą w stolicy odbyły się już Igrzyska Panamerykańskie w 1955 r., i nikt nie białad, odbyły się także spotka- nia tenisowe o Puchar Davisa i mis- trzostwa świata w nowoczesnym pię- ciooboiu. Podobno zawodnicy nigdy nie skarżyli się na tę wysokość i na jakieś trudności w oddychaniu w tym niewąt- pliwie rozrzedzonym powietrzu. Prze- waża jednak opinia znawców spoza Meksyku, że wszyscy zawodnicy będą musieli przyjechać nieco wcześniej, aby się na czas zaaklimatyzować.

Paweł Heciak

**SZYBKIE PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI**

Tel. FRE 3175  
**TAZAB**  
22, Roland Gdns.  
London S.W.7

W NOWYM YORKU: TAZAB, 100 East 10th str., N. Y. 3 N. Y.

**LEKARSTWA!** **LEKARSTWA!**

We Francji **ELKA S. A. R. L.** 20 rue Legendre Paris 17

**Czytaj książkę polską**



TADEUSZ BORNHOLTZ

## 600 STRON PRZYJEMNEJ LEKTURY

LEŻĄCA przede mną książka p.t. „Współcześni Historycy Brytyjscy” jest niewątpliwie poważnym i to podwójnie osiągnięciem: przede wszystkim jako pierwsze tego typu wydawnictwo w języku polskim, po drugie, jako świadectwo, że można na emigracji zdobyć pieniądze na wydanie książki będącej swego rodzaju luksusem intelektualnym.

Pionierska pozycja wydawnictwa, ważnego nie tylko na podwórku emigracyjnym, ale w całości polskiego życia intelektualnego w aspekcie jego kontaktu z dorobkiem innych narodów, nakazuje przyjrzeć mu się bliżej. Książka składa się z krótkiego słowa wstępnego P. J. Gooch'a, seniora historyków brytyjskich, z 18-stronicowej, zwięzłej, jasnej przedmowy J. Z. Kędzińskiego, dającej zarys rozwoju historiografii brytyjskiej, oraz z prawie 600 stron wyjątków z dzieł 24 współczesnych historyków brytyjskich, żyjących lub zmarłych w ciągu ostatnich dwudziestokilkunastu lat. Każdy wyjątek poprzedzony jest krótką informacją o autorze. Zrozumienie trudniejszych spraw ułatwiają uwagi na dole stronic oraz odnośniki na końcu książki.

Celem antologii jest „ukazanie wielkiej różnorodności historiografii brytyjskiej” oraz danie Czytelnikowi możliwości „wyrobienia sobie sądu (o niej) i porównanie jej z naszą” (str. XXXIV-XXXV). Choć tego wydawcy nigdzie nie precyzują, wydaje mi się, że nie popełnił błędów jeśli przyjmie założenie, że książka nie jest przeznaczoną dla specjalistów lecz dla tak zwanej szerokiej publiczności, której zainteresowania nie ograniczają się wyłącznie do spraw i trosk codziennych. Aby uniknąć nieporozumienia pragnę wyraźnie stwierdzić, że założenie takie nie implikuje w najmniejszym nawet stopniu obniżenia poziomu, ani też nie przeszkadza, że i historyk z ciekawością i pożytkiem może z książki korzystać.

Dyskusja nad celem antologii, niezbędną w momencie powstawania projektu, była by — w obliczu gotowego dzieła — nie na miejscu, gdyż każda antologia ma nieaprecjalne prawo mieć swój własny cel. Gdy myśl stała się ciałem trzeba się zastanowić czy spełnia ona wyznaczone sobie — w tym wypadku bardzo ambitne zadanie. Czy 26 wyjątków z dzieł 24 historyków może ukazać wielką różnorodność współczesnej historiografii brytyjskiej? Z tej „organicznej” trudności zdaje sobie sprawę autor przedmowy, J. Z. Kędziński, stwierdzając, że „niestety, jeszcze przeszło 20 nazwisk, tej samej rangi naukowej, znalazło się poza stronicami tego zbioru”. Pozostawiam na ubożę pytanie, czy nie można by zwiększyć ilości nazwisk kosztem skrócenia wyjątków, jak to uczynili wydawcy angielskiego wydawnictwa podobnego typu mieszczące w ramach 266 stronic mniejszego formatu 66 nazwisk. Bez dyskusji przyjmuję również dobór autorów, choć wydaje mi się, że nie wszyscy zostali odpowiednio wykorzystani (o czym później), oraz, że taki właśnie dobór zwałby możliwym ukazaniem wielkiej różnorodności. W szczególności razi mnie brak choćby jednego nazwiska, związanego z badaniami pre-historycznymi. Pomijając fakt, że rozdzielanie dzisiaj historii od pre-historii traci już myślną, trzeba pamiętać, że problemy t.zw. przedhistoryczne odgrywają równie ważną rolę w dzisiejszym życiu jak problemy historyczne. Brytyjcy uczeni dużo w tej dziedzinie dokonali i powiedzieli.

Co właściwie znaczy próba pokazania „wielkiej różnorodności” historiografii brytyjskiej? Autor przedmowy próbuje (na str. XXXIV) zorientować Czytelnika w tej materii, podając coś w rodzaju nieci przewodniej wśród podanych wyjątków, nieci bardzo użytecznej wobec niezbyt fortunnego ich układu według alfabetycznego porządku nazwisk. Bliższa analiza ich treści nasuwa jednak pewne wątpliwości. Historiografia brytyjska, zwłaszcza ostatnich lat, jest rzeczywiście bardzo różnorodna i to nie tylko w zakresie tematów (w rozumieniu czasowym, geograficznym czy też dziedzin życia) ale i w sposobie ich ujmowania. Obawiam się jednak, że Czytelnik nie będzie o tym przekonany znajdując w antologii prawie połowę

wyjątków związanych z dziejami tej wyspy, głównie zaś Anglii. Jeszcze bardziej wężone wrażenie odniesie gdy weźmie pod uwagę czynnik czasowy (starożytność reprezentowana jest właściwie tylko w jednym urywku) oraz dziedziny życia. Dwa wyjątki, omawiające pobocznie zagadnienia społeczne to stanowczo za mało. Klasyczny w tej dziedzinie G. M. Trevelyan został wykorzystany dla innego celu. Podobnie, dwa tylko wyjątki uwzględniające problemy gospodarcze, w tym ani jeden nie związany z czasami ostatnimi, nie odpowiadają ani ważności problemu ani też dorobkowi brytyjskiemu.

Wątpliwości zwiększają się gdy dobór rozpatrzymy pod kątem różnorodności w sposobie ujmowania zagadnień historycznych oraz teoretycznego podejścia do historii jako nauki. Te zaś sprawy, biorąc pod uwagę sytuację w jakiej znajduje się polska nauka historyczna, są niewątpliwie pierwszorzędne znaczenia. Przeciwny Czytelnik bez znajomości zasadniczych różnic w tych kwestiach — nie mówię oczywiście o zwulgaryzowanych, zaczerpniętych z wydawnictw propagandowych — nie zorientuje się ani od razu ani też czasami w ogóle w odmienności stanowisk i w podejściu. Podanie dwu urywków, omawiających ten sam temat czy problem, ale przez dwu odmiennego typu historyków bardzo by sprawę ułatwiło. Dwa wyjątki (z Collingwooda i Butterfield'a) nie dają pełnego obrazu różnic i sporów między historykami brytyjskimi, a zawniesienie autora przedmowy, że spór jaki toczy się między nimi „wciąż ma za przedmiot kwestie ustalenia kategorii dla historii: czy jest nauka, czy sztuka” bez wzmianki o innych sporach i stanowiskach — jest zwodnicze. Choć przeciwni polscy Czytelnicy nie orientują się w subtelnościach historycznych to jednak nazwisko A. J. Toynbee'ego nie jest im obce, choć do samego dzieła (A Study of History) albo jego skrótu zapewne nie zajrzeli (podobnie zresztą jak niektórzy historycy). Z zaciekwaniem jednak przeczytali by wyjątek z tej monumentalnej i wielce kontrowersyjnej pracy, a jeszcze więcej ucieszyliby się gdyby mieli również okazję przeczytania ostrej krytyki. Tego nie zastąpi ani wzmianka w notatce o Toynbee'm, ani też urywek z jego skromnej i nie wolnej od rzeczowej krytyki pracy o hellenizmie.

Mimo wszystkich wątpliwości czy antologia spełnia zadanie przewidziane dla niej przez autora przedmowy, nie ma

RECENZJA

NAIROBI nie wygląda o szóstej rano ładnie. Jak każde miasto o wschodzie słońca. Kręcą się zmiatacze ulic i jeżdżą ciężarówka, rozwożąc mleko. Ranna mgła otula wyższe budynki, czasem opada drobnym deszczem na jezdnię. O tej wczesnej godzinie zajęchały wozy Rady Miejskiej przed pomnik Lorda Delamere, który stoi tuż naprzeciwko największego hotelu New Stanley. Robotnicy zaczęli podnosić statwę z postumentu i za pomocą żelaznych lin i dźwigni ładowali statwę na ciężarówkę. Jak spod ziemi, kilku gapiów zebrało się dokoła. Ktoś krzyknął, inni podtrzymali okrzyk „Kenya joo” — do góry Kenya. Ktoś inny zawrzeszczał głośniej: „Kimathi joo”. Kimathi to terrorysta z okresu Mau Mau, mający na sumieniu wiele morderstw. Mordował z zimną krwią tzw. „lojalistów”, swoje kochanki i kolegów, których podejrzewał o najmniejsze uchylenie lewej, terrorystycznej dyscypliny. Został wreszcie pojmany w dramatycznych okolicznościach i powieszony.

Od czasu gdy Kenia otrzymała zapewnienie, że wkrótce uzyska niepodległość, Afrykanerzy coraz częściej wymieniają nazwisko Kimathi jako bohatera narodowego. Nie jest wykluczone, że ten morderca kobiet i dzieci stanie istotnie na opustoszałym cokole po pomniku Lorda Delamere, człowieka, któremu Kenia zawdzięcza bardzo dużo, który przyczynił się do jej rozwoju gospodarczego, ale jednocześnie stał się w oczach czarnych symbolem „białej dominacji”.

Wyjątki, przetłumaczone przez ludzi, których nazwiska mówią same za siebie, czyta się gładko i z przyjemnością. Drobne omyłki korektorskie (wspominam o nich z obowiązku raczej niż z przekonania, że trzeba je wytknąć) uchwycał sam Czytelnik (jak np. na str. 338 winno być 1381 a nie 1831) lub nie przeszkadzają one w zrozumieniu tekstu (jak np. na str. 551, gdzie w drugim wierszu wybranego urywka winno być — zgodnie z tekstem angielskim — dziewięciu a nie dziesięciu). Nie mogę się oprzeć pokusie podzielenia się z Czytelnikami zagadką, którą znalazłem na str. 551. W notatce o Trevelyanie czytam: „W czasie pierwszej wojny światowej Tr. służył... na froncie włoskim, znakomita trylogia garybaldzka... nie była więc owocem li tylko akademickich studiów i przekonań”. Wojna była jak wiemy w 1914-18, a Trevelyan zaczął studia nad Garibaldiem w początkach tego wieku, wydając w 1911 ostatni tom swej trylogii. Jak to pogodzić używając staromodnego schematu: przyczyna i skutek.

Zyczyć przyjemnej lektury.

RECENZJA

NAIROBI nie wygląda o szóstej rano ładnie. Jak każde miasto o wschodzie słońca. Kręcą się zmiatacze ulic i jeżdżą ciężarówka, rozwożąc mleko. Ranna mgła otula wyższe budynki, czasem opada drobnym deszczem na jezdnię. O tej wczesnej godzinie zajęchały wozy Rady Miejskiej przed pomnik Lorda Delamere, który stoi tuż naprzeciwko największego hotelu New Stanley. Robotnicy zaczęli podnosić statwę z postumentu i za pomocą żelaznych lin i dźwigni ładowali statwę na ciężarówkę. Jak spod ziemi, kilku gapiów zebrało się dokoła. Ktoś krzyknął, inni podtrzymali okrzyk „Kenya joo” — do góry Kenya. Ktoś inny zawrzeszczał głośniej: „Kimathi joo”. Kimathi to terrorysta z okresu Mau Mau, mający na sumieniu wiele morderstw. Mordował z zimną krwią tzw. „lojalistów”, swoje kochanki i kolegów, których podejrzewał o najmniejsze uchylenie lewej, terrorystycznej dyscypliny. Został wreszcie pojmany w dramatycznych okolicznościach i powieszony.

Od czasu gdy Kenia otrzymała zapewnienie, że wkrótce uzyska niepodległość, Afrykanerzy coraz częściej wymieniają nazwisko Kimathi jako bohatera narodowego. Nie jest wykluczone, że ten morderca kobiet i dzieci stanie istotnie na opustoszałym cokole po pomniku Lorda Delamere, człowieka, któremu Kenia zawdzięcza bardzo dużo, który przyczynił się do jej rozwoju gospodarczego, ale jednocześnie stał się w oczach czarnych symbolem „białej dominacji”.

A. POKLEWSKA-KOZIELL

## NIEPO

Dobiegły końca 70-letnie rządy brytyjskie w Kenii i pomnik człowieka, który urodził się w okresie budowy imperium i który to imperium pomagał budować, nie mógł zostać na swym cokole. Mój Boże, ileż to pomników ten sam los spotkał? Zawisł kiedyś na sznurach Wieszateln Murawiew w Wilnie i Stalin w Warszawie, ale bodaj jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by postać dżentelmena w surducie, przedstawiciela najwyższej cywilizacji i kultury zamieniono na wizerunek człowieka z włosami w strąkach i z maczugą ręką. Czyżby to również miało być symbolem czasów, które idą?

Jak się dopiero teraz okazało w czasie rozprawy w Izbie Gmin, rząd brytyjski już w 1959 roku postanowił dać Kenii niepodległość. O tym oczywiście w Kenii nikt nie wiedział lub nie chciał wiedzieć. Europejczycy byli skłóceni ze sobą: były dwie partie, jedna „reakcyjna”, pragnąca zachować status quo, druga, wierząca w tzw. „multiracialism”. Murzyni wierzyli, że „walczą o niepodległość”, gdy ta niepodległość rząd brytyjski dobrowolnie ofiarowywał im „na talerzu” pragnąc tylko uzyskać na czasie, by nie dopuścić do sytuacji podobnej do Konga.

## WIELKI KONCERT KOŁĘD W LONDYNIE

Chóry Akademicki i im. K. Szymanowskiego w Londynie, organizują w niedzielę, 19 stycznia br. w Westminster Cathedral Hall, XVI TRADYCYJNY KONCERT KOŁĘD. Bywalcom tych zawsze udanych imprez znany jest fakt, że każdorazowy koncert był pełen nowych inwencji organizacyjnych, artystycznych i społecznych. Tym razem, ambitni organizatorzy podjęli trudniejsze zadanie. W części pierwszej programu, ich zespoły żeński, męski i mieszany, oraz soliści, zaprezentują nam koledy z czasów okupacji. Niezwykłą te tematykę (z cyklu „Historia Pieśni Polskiej” H. Hosowicza) omówi inż. Z. Michalewicz.

Dalszą niespodzianką będą produkcje połączonych chórów pod dyr. H. Hosowicza. Obok gospodarzy wezmą udział chóry: Parafialny im. św. Boboli (dyr. A. Skrzypek), im. F. Chopina (dyr. R. Nawrot), Parafialny im. P. Nowowiejskiego „Devonia” (dyr. P. Wojciechowski), oraz Zespół uczennic szko-

ly „La Retraite” (dyr. T. Bilińska). W programie wystąpi również tenor Eugeniusz Biński, który wykona koledy przy akompaniamencie Jerzego Kropiwnickiego, jak też z tow. chóru Akademickiego. Nadto, partie solowe w poszczególnych koledach wykonają soliści chóru Szymanowskiego: Zenona Ciupka, Janina Lechowicz, Elżbieta Senk, Władysław Broda, Adam Niemirski i Kazimierz Ruta. Dekoracje Barbary Nowak, Wojciecha Morawskiego i Stefana Siwki.

Impreza ta organizatorzy kończą swój „Rok Jubileuszowy”, ogłoszony z okazji 15-letniej ich działalności artystycznej i społecznej. Przemówienie okolicznościowe wygłosi prezes Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii red. Paweł Heciak.

Pragnąc umożliwić przybycie jak największej rzeszy młodzieży szkolnej, koncert rozpocznie się o godz. 6.00 wieczorem. Wstęp — jak zwykle — wolny. Largo

## KOŁO POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ W WALII

Od roku 1959 działa w pld.-zach. Walii Koło Polskiej Macierzy Szkolnej. Skupia ono 50 członków. Rzetelna praca Zarządu, regularny dopływ pieniędzy ze składek członkowskich i z pomyslowych imprez oraz z corocznych darów Koła Zw. Roln. Polskich w Lampeter, umożliwiła prowadzenie żywej działalności, i stwarza warunki na roztozenie szczególnej opieki nad polską szkółką sobotnią. Koło opłaca lokal za szkółkę, mieszczącą się w Polskim Domu Parafialnym w Lampeter, dostarcza pomocy szkolnych, zaopatruje młodzież w bezpłatne podręczniki szkolne, gromadzi książki do biblioteki, posiada w swym budżecie fundusz na zwrot kosztów za benzynę dla dojeżdżającego na zajęcia nauczycielstwa, przeprowadza zbiórki na ogólne cele P.M.S. Zarząd, Budżet Koła waha się w granicach około sto funtów rocznie.

Członkowie Koła zamieszkują w dużym rozproszeniu na terenie trzech hrabstw: Cardigan, Carmarthen i Pembroke. Pomimo dużych odległości i szczególnie wiających zajęć rolniczych — bardzo licznie zjeżdżają się wszyscy na doroczne walne zebrania, uroczystości i imprezy oraz dowożą dzieci na naukę. Religii w szkole uczy ksiądz proboszcz O. Serafin. Grono nauczycielskie składa się z J. Clapinskiej, S. Gduli i R. Olewicz, którzy nie tylko że pracują od wielu lat bezinteresownie, ale pokrywają koszt dojazdu na zajęcia w szkole. Polska szkółka sobotnia w Lampeter ma swoją długoletnią tradycję. Powstała bowiem na dobrych kilka lat przed zorganizowaniem Koła P.M.S. Pracowali w niej ks. B. Chazewski, M. Heil i L. Szul. Dzisiaj w zasięgu działalności Koła jest z górą sto dzieci. Niepodbieństwem jest ze względu na rozproszenie w terenie, zebrać wszystkie dzieci na naukę w jednym miejscu i czasie i tu, na tym jasnym tle, rysuje się niepokojące pyta-

nie: jak rozwiązać ten problem? Do tego dochodzi sprawa zbyt szczupłego grona nauczycielskiego. Jest o czym myśleć!

Toteż niedawno odbyte walne zebranie Koła zastanawiało się nad tą sprawą. Jeżeli się weźmie pod uwagę naprawdę dużą dojrzałość i wyrobienie miejscowego społeczeństwa polskiego, ofiarności i rzutkość tamtejszych działaczy społecznych, można wierzyć, że potrafią oporać się z narastającymi trudnościami. Uwagi powyższe nie byłyby pełne, gdyby nie dodać, że rodzice zdają sobie sprawę, czym jest wychowanie dzieci w domu i mowie polskiej. Nauczanie przedmiotów ojęzycznych ponadto prowadzone jest samorządnie w większości domów polskich niejako równoległe do szkółki sobotniej oraz w kilku miejscach przez o. Serafina. Gdyby do stosowanych obecnie form nauczania dodać okresowe zbieranie wszystkich dzieci w szkółce sobotniej na sprawdzające egzaminy oraz na uroczyste otwarcie i zakończenie roku szkolnego z wręczeniem świadectw i nagród za postępy w nauce, myślę, że korzyści byłyby niewątpliwie i problem choćby częściowo rozwiązany.

Dużym osiągnięciem Koła jest fakt, że wszystkie uroczystości i obchody oraz niektóre imprezy odbywające się na omawianym terenie oparte są na młodzieży i dzieci. W ten sposób wyrasta młoda kadra aktywnych społeczników mająca w przyszłości zastąpić swych ojców i matki. Najbardziej przekonującym dowodem tych słów jest fakt, że w walijskiej telewizji w Cardiff oglądaliśmy stroje krakowskie i śpiewaliśmy pieśń polską w wykonaniu dwóch młodych pokoleń: obok Jadwigi Hryniewicz śpiewaczki z Londynu występowały Ewa i Basia Filzek — uczennice gimnazjum w Tregaren, córki p. Józefy, farmerki i wybitnej działaczki polskiej na tamtejszym terenie. Wy-

daje mi się, że nie będzie przesadą, jeżeli na zakończenie tych skromnych uwag powiem: domy polskie w Walii nie są oazami. Oazy mogą wyschnąć — wcześniej czy później. Domy polskie stoją na żyznej glebie, na której rośnie młody polski las, Szczęść Boże!

Stanisław Parol

## O KATOLICYZM AKTYWNY

Na zebraniu Koła św. Stanisława w Londynie prof. Adam Scibor-Rylski wygłosił referat „Obecność Chrystusowa w świecie”.

Prelegent przypomniawszy swe własne przeżycia, podkreślił konieczność wyrabiania w sobie świadomości stałej obecności Chrystusa w świecie. Ta świadomość powinna wpływać na nasze uczynki. Musimy więc działać w otaczającym nas wielkim świecie, choć świat ten w dużej mierze nie chce wiedzieć i nie odczuwa obecności Chrystusa. Nie należy, mówił dalej prelegent, uciekać się do wnętrza własnego życia religijnego. Rola nasza polega na czynnym udziale w życiu świata, a nie na ucieczce. Nie jest prawdą, że religia jest sprzeczna z nauką.

Wyrobienie w sobie świadomości obecności Chrystusa w świecie spowoduje przemianę w naszym postępowaniu. Wpływać będzie na naszą akcję miłosierdzia. Mamy pomagać bliźniemu nie z wyrachowania, nie dlatego, żeby lepiej wyglądać wobec innych. Gdy pomoc jest dana w Chrystusie, to akt ten jest działaniem Chrystusa. Obowiązują nas spojrzenie z miłością na dzieła stworzone.

Po referacie wywiązała się żywa dyskusja, w której uczestniczyli członkowie Koła i goście.

## OBNIŻONA PRODUKCJA BUDOWLANA

Z „życia Warszawy” dowiadujemy się, że w roku 1963 reżym obniżył plan produkcji budowlanej o około 4,7 miliarda złotych. Sumę tę — jak pisze dziennik — podał M. Olewiński, minister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych. Minister zapowiedział, że w roku 1964 produkcja budowlana będzie jeszcze niższa.

Olewiński oświadczył jednocześnie, że „w wartości finansowej robót obniżona zostanie w 1964 roku udział budownictwa mieszkaniowego i szkolnego na korzyść obiektów przemysłowych”. Jak wiadomo reżym Gomułki od kilku już lat stale (zmniejsza wydatki na budownictwo mieszkaniowe tłumacząc się „trudnościami ekonomicznymi”. W rzeczywistości chodzi o to, że gospodarka polska kierowana przez sowiecki Komekon (czyli t.zw. Radę Wzajemnej Pomocy Gospodarczej) nastawiona jest na rozbudowę przemysłu ciężkiego kosztem potrzeb mieszkaniowych i konsumpcyjnych społeczeństwa.

## HOLANDIA

## OPLATEK KOMI

28 grudnia odbył się w Vlissingen oplatek kombatantki zorganizowany przez miejscowe Koło SPK. Przy wspólnym stole zasiadli członkowie SPK, w większości z żonami Holenderkami, by spożyć tradycyjny posiłek symbolizujący polską wieczerzę wigilijną.

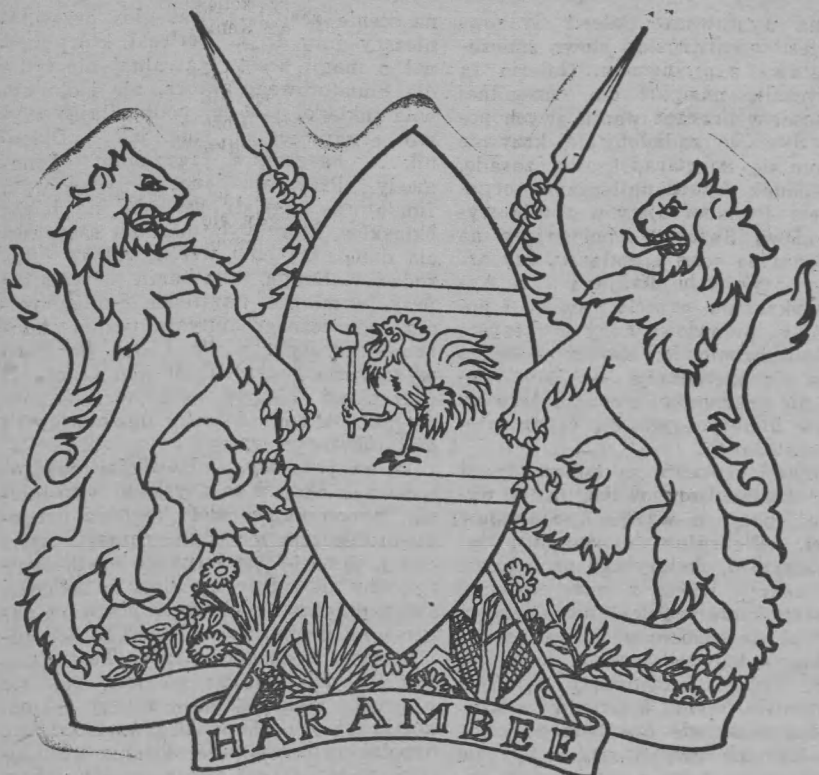
Prezes Koła, a jednocześnie prezes SPK w Holandii, inż. J. Minkiewicz, wygłosił przy tej okazji piękne przemówienie i dokonując w nim bilansu ubiegłego roku, wspominał m.in. zgon Jana XXIII oraz tragiczną śmierć prezydenta Kennedy'ego.

Nawiązując do rocznic narodowych przypomniał setną rocznicę powstania styczniowego oraz 150-rocznicę śmierci księcia Józefa Poniatowskiego. Inż. J. Minkiewicz, zwrócił przy tej okazji u-

\*) POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE NA OBCYZNIE — Współcześni Historycy Brytyjcy. Wybór z pism. Słowo wstępne G. P. GOOCH. Opracował i przedmową zaopatrzył: J. Z. Kędziński. Wydał: B. Świdzki — Londyn 1963.



# PODLEGŁA KENIA



HERB KENII

połączyć się z wielką Somalią i nie chcą mieć nic do czynienia z rządem z Nairobi, rządem ludzi Bantu, którymi zawsze pogardzali.

Mogadiscio, stolica Somalii roi się od wysłanników z za żelaznej kurtyny. Chińczycy zajmują nowy ogromny budynek. Rosjanie zajmują całe piętra w hotelu „Croce del Sud”. Wkrótce będzie ich więcej. W licytacji pomiędzy Wschodem a Zachodem Rosja przelicytowała Amerykę. Somalia podpisała z nią układ na dostawę broni w wysokości dziesięciu milionów funtów. Wkrótce Iljuszyni przywożą do Somalii „doradców i techników” a na granicy Kenii stanie armia somalijska w sile 20.000 ludzi uzbrojonych po zęby w broń sowiecką. Gdy za rok bazy brytyjskie w Kenii opustoszeją, niepodległa Kenia stanie niemal bezbronna wobec armii zdecydowanych na wszystko Somalisów, których radio Mogadiscio uczy wojowniczych pieśni w języku Bagadir. Kenia ekonomicznie nie straciła by w tej chwili, gdyby dobrowolnie rzekła się NFD, ale istnieje kwestia prestiżu a poza tym, kto wie... kto wie, może bogate złoża nafty kryją się pod pustynnym piaskiem, wszak od wielu lat amerykańskie firmy wiercą tam, co prawda jak dotąd bezskutecznie.

W Nairobi, w New Stanley Grills siedzi przy stoliku mieszane towarzystwo angielskie i czarne. Anglicy uśmiechają się do afrykańskich elegantów niezszyde, nadszkakująco. A Murzyni to czują. Jeszcze przed czterema laty nie wpuszczano ich tutaj a dziś biała kocha zaprasza ich do tańca, a biały Maitre d'Hotel kłania się im. Taka wielka zmiana w ciągu kilku lat. Myśli może czarny dżentelmen, z którym tańczy biała kobieta: „Dziś jestem Honorable MP, dziś jestem Bwana Kubwa (wielki pan), a cztery lata temu siedziałem za drutami w białym więziennym kitlu, dziesięć lat temu składałem straszliwą przysięgę Mau Mau, spożywając na surowo oczy zaduszonego barana, jeszcze gorsze rzeczy, na wspomnienie których robi się niedobrze, a piętnaście lat temu byłem w misyjnej szkole i bosko wracałem pięć mil do ojcowiskiej chaty, w której nie było okien i jadłem palcami „ugari” że wspólnie misy, a trzydzieści lat temu pelzałem goły po podwórku pomiędzy kozami i kurami mając na wystającym brzuszku zawiązany amulet, który matka dostała w zamian za tłustego barana od czarownika „mgangi”.

Taka zmiana... „Taka zmiana” myśli zapewne siedziwy 89-letni plk Everest Grogan, który dożywa dni w swym domu w arystokratycznej niegdyszniej dzielnicy Nairobi, na Mutajdze. W końcu zeszłego wieku jako młodzieńcy chłopak przewedrował całą Afrykę pieszo. Od Przylądka Dobrej Nadziei do Kairu. Zakończył się z ojcem dziewczyną, którą kochał, że tego dokona. Widział walki szczepowe, ludzi ginących jak muchy od tropikalnych chorób, jadł zupełnie ugotowaną na kościach ludzkich i widział czaszki, które umieszczali na palisadach ludożercy jako trofea z wypraw wojennych. Potem gospodarzył w Kenii. Jego majątki były jak małe państewka udzielne. Dziśki busz zamienił na dochodowe przedsiębiorstwo. Był posłem do parlamentu i jest tak ogólnie szanowany, że mógł sobie pozwolić na głośne uwagi, że nie przyłożył ręki do likwidacji imperium, bo wciąż nie może zapomnieć owej zupy z ludzkiego mięsa... Gdy zobaczył, że kończy się okres życia w Kenii, do której się przyzwyczaił, — sprzedał wszystko Hindusom i osiadł w mieście.

Pomimo, że dla całego szeregu ludzi kończy się ich osobiste Eldorado w Kenii i przeżywają to jako tragedię, dla wielu otwiera się okres nowy, pewnego rodzaju „challenge”. Wierzą, że jeśli potrafią dostosować się do zmienionych warunków i żyć w zgodzie z nowymi „Bwama” — to wspaniały klimat, uczucie niezmiernie swobody i możliwości pracy w młodym rozwijającym się dopiero kraju, stokrotnie im wynagrodzą utratę politycznego znaczenia.

„POLAND AND GERMANY”  
Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich  
Adres korespondencyjny:  
20 Princes Gate, London, S. W. 7.

# O POLSKICH UCZENNICACH W ANGIELSKIM GIMNAZJUM

Gimnazjum żeńskie „La Retraite”, w Londynie (znajduje się na pograniczu dwóch dzielnic: Clapham i Balham), cieszy się doskonałą opinią wśród Polaków. czego dowodem jest wzrastająca stale od kilku lat liczba polskich uczennic. Obecnie uczęszcza tam już ponad 50 polskich dziewcząt z południowego Londynu.

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia urządzono (w dniach 13 i 16 grudnia) w gimnazjum tradycyjny popis uczennic, przy czym dochód przeznaczony został na walkę z głodem. Program przewidywał tylko przedstawienie p.t.: „Królowa śnieżka”. Lecz z inicjatywy polskich uczennic program poszerzono przez dołączenie do drugiej części polskich angielskich koled. Dzięki temu popis stał się prawdziwą ucztą artystyczną, pomijając stronę uczuciową, która — dla polskich zwłaszcza rodziców — była tak silna, że w niejednym oku ukazała się łza.

W sztuce opartej na bajce Andersena, wzięło udział 6 polskich uczennic. Marta Paluchówna wystąpiła w roli „autora i reżysera” bajki, który nie tylko zapowiada i wyjaśnia całą fabułę bajki, lecz także sam bierze co chwila udział w akcji. Z tego niewątpliwie trudnego zadania wywiązała się Paluchówna z taką swobodą — zwłaszcza w długich monologach — a jednocześnie z takim animuszem w momentach kulminacyjnych, że chyba nikt z widzów nie zdał sobie sprawy, ile pracy musiała dołożyć do wrodzonych zdolności, by tak swobodnie odegrała główną rolę. A już wprost niezrównana była Basia Paluchówna — jako główna bohaterka, może dlatego, że rola siostrzyczki o dobrym sercu była dla niej tak naturalną, że bez trudności utożsamiła się z Gerda Andersena.

Bez przesady można stwierdzić, iż sam fakt obsadzenia dwóch czołowych ról przez Polki był już dużym sukcesem a że w dodatku potrafiły się tak świetnie wywiązać z tych ról — tym serdeczniejsze dla nich gratulacje od widzów.

Po przerwie wykonano koledy. Ta część programu powstała całkowicie z inicjatywy polskich dziewcząt, które przygotowały cały program bez pomocy nauczycielskiej. Główną rolę odegrała tu Teresa Bilinska — główna inicjatorka, która obok milego głosu posiada duże zdolności organizatorskie i dyrygentki. Kierowany przez nią chór wypadł wręcz znakomicie. Wzięło w nim udział przeszło 30 polskich dziewcząt: Basia Bieńkowska, Zosia Bieńkowska, Alicja Bobiula, Ela Bursztyn, Irena Grabowska, Marysia Grzesik, Basia Gulin, Basia Kamińska, Tina Kulikowska, Lidia Kwiatkowska, Krysia Lechowicz, Bożenka Morowicz, Jolanta Mossakowska, Ewunia Noel, Ania Nowicka, Basia Osiecka, Marysia Osobiwa, siostry Basia, Marta i Wanda Paluchówny, Grażyna Polaszek, Iwona Poluk, Ania Przepióra, Teresa Sienkiewicz, Beata Rund, Basia Wolińska i Basia Żebrowska.

Gdy ten młody „polski las” stanął na scenie niewiadomo było co bardziej podziwiać: czy świetnie szarmonizowane glosy — za co uznanie należało się Teresie Bilinskiej, czy młodość i urodek czy kolorowe bogactwo strojów ludowych w których wszystkie dziewczynki wystąpiły.

Przed każdą koledą Maria Paluchówna podała w kilku słowach objaśnienia dla angielskich słuchaczy.

Chór odśpiewał w wstępie koledę o „Maćku starym, dziadowninie”. Jest to typowa koleda ludowa w której Boże Narodzenie służy tylko za dalekie tło a właściwą treść stanowi polski świat, polska wieś. Jest i wilk — ten nieodzowny aktor jasełek, są gomułki serca, które obok jajek i grzybów były najbardziej powszechnym podarunkiem składanym proboszczowi na koledę.

Odśpiewano także: „Idzie na ziemię Jezusek sam”. Jest to koleda mniej znana, ale o charakterze bardzo tradycyjnym dla grupy koled idyllicznych, których największym wdziękiem jest znów koloryt lokalny — oczywiście czysto polski.

Było także „Wśród nocnej ciszy” — i jakże słusznie, gdyż jest to jedna z najbardziej czarujących polskich koled, w takim samym stopniu jak „Lulajże Jezuniu”.

Na zakończenie chór polskich uczennic odśpiewał z wielką werwą wspaniałe opracowane „Dzisiaj w Betlejem”.

Wzruszający był moment gdy po ostatniej koledzie jedna z uczennic poszła do Matki-Przełożonej z opłatkiem mówiąc:

„Chciałybyśmy dać ci ten opłatek błogosławionego chleba, który jest naszym tradycyjnym symbolem miłości i przyjaźni dla wszystkich właśnie w tym czasie. Prosimy o przełamanie się z nami tym opłatkiem.”

Matka-Przełożona, nie znając polskiego zwyczaju łamania się opłatkiem, nie bardzo wiedziała co zrobić. Gdy nagle pośpieszył ktoś z pomocą wołając po angielsku. „Trzeba to zjeść”. Sytuacja została uratowana a to małe zaskoczenie jedynie pogłębiło wrażenie pod jakim znajdowała się cała widownia.

Trzeba podkreślić niezwykle trafny dobór koled, za co należy się szczególne podziękowanie młodemu dyrygentowi jak i całemu chórowi za doskonałe wykonanie.

Pragnę podkreślić, że ten udany nadzwyczaj wieczór, pod którego urorkiem byłem nie tylko ja — jako uczestnik, ale wszyscy inni także, to nie była pierwsza impreza zorganizowana przez polskie uczennice, których inicjatywa, ruchliwość i chęć pokazywania tego co polskie, jest czymś szczególnie budującym.

W ostatnim roku polskie dziewczynki wprowadziły np. dział polski do szkolnego magazynu. Irena Paluchówna była główną inicjatorką a wśród jej „współpracowniczek” znajdują się m.in. Basia Jarcinińska i Marta Paluchówna. Z materiałów niedawno drukowanych należy wymienić „Czerwone maki” w tłumaczeniu Wandy Paluchówny oraz artykuły Zosi Bieńkowskiej i Eli Bursztyn na temat polskich zwyczajów ludowych.

W ub. roku „La Retraite” urządziło wieczór tańców w którym polskie uczennice odniosły również wielki sukces. Dziewczeta odtoczyły „Wiatrak wielkopolski” i Krakowiaka a w części wokalne odpisywały najbardziej znane piosenki „Mazowsza” — „Ej, przeleciał ptaszek” i „To i hola, hola”. Wystąpienie to nagrodzone zostało burzą oklasków a Matka-Przełożona potwierdziła te brawa szczerze przyznając, że polskie uczennice są ostoją szkoły („The Polish girls are the backbone of our school”). Czyż może być piękniejszy dowód uznania dla polskich dziewcząt! I nie tylko dla nich. Dla ich rodziców także! Dla nas wszystkich! Z.B.

## KONFERENCJA EKONOMISTÓW POLSKICH

W dniu 28 grudnia ub.r. w sali obrad Rady Jedności Narodowej w Londynie odbyła się wstępna konferencja ekonomistów polskich, zwołana przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego. Konferencja ograniczona była do ekonomistów polskich zamieszkałych w Londynie.

Zagaił p. Adam Ciołkosz, przewodniczący Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, przedstawiając cele i zadania konferencji. Następnie konferencja ukonstytuowała się, wybierając swym przewodniczącym p. min. Mieczysława Sokołowskiego. Po przeprowadzeniu dyskusji zebrani wyłonili komitet i powierzyli mu poczynienie przygotowań do plenarnej konferencji, która miałaby zebrać się w Londynie z końcem kwietnia br. przy udziale ekonomistów polskich z całego wolnego świata. W skład komitetu weszli p. Sokołowski jako przewodniczący oraz pp. Czerwiński, Iwaszkiewicz, Martin, Paprocki i Poniatowski.

Konferencja plenarna mająca zebrać

się i obradować w Londynie za kilka miesięcy, ma potrwać cztery dni. Jej celem będzie omówienie następujących tematów: (1) obecny stan gospodarki polskiej, (2) Komekon, jego powiązania z gospodarką polską i wpływ na stan polskiego życia gospodarczego, (3) możliwości i formy przyśpieszenia z pomocą gospodarzów dla Polski.

## WIEŚCI Z POLSKI

Koło Berezki Kartuskiej buduje się wielką elektrownię. W samej Berezie dawny rynek zamieniono na park, natomiast w innym punkcie urządzono plac Lenina. Zbudowano kilka domów wielopiętrowych właśnie tam, gdzie dawniej były błota.

Sekcja wędkarska w Ignalinie (pow. święciański) liczy 235 rybaków — amatorów. Przydzielono im 14 jezior o powierzchni 342 hektarów. Rybacy narzekają na rozpowszechnienie kłusownictwa.

Gdy po pierwszej konferencji w Londynie, w Lancaster House w 1960 roku delegaci wrócili do Nairobi, spotkał Michała Blundel, prezesa europejskiej partii postępowej, niemały despekt. Śmiertelnie blady i z rozpaczą na twarzy biały osadnik rzucił mu pod nogi 30 srebrnych monet i gdy toczyły się one po cementowej posadzce zabrzmiały wściekłe głosy — „Judasz, zdradca”. Gdy szczegóły londyńskiego „porozumienia” zostały ujawnione w prasie, rozpacz ogarnęła białych osadników. Stracili grunt pod nogami, nie przywykli, tak jak my Polacy, do tracenia ojcowizny, do opuszczania rodzinnych gniazd i ziemi w którą wsiąkali pot i krew od pokoleń. Wkrótce załadowane meblami i gratami ciężarówkami zaczęły przejeżdżać przez Nairobi w drodze na południe, pierwsi osadnicy pochodzenia południowo-afrykańskiego wracali do ojczyzny, z której ruszyli na północ wozami, zaprzęgniętymi w woly z górą pół wieku temu. Murzyni szaleli z radości. Obecnie, widząc że w Tanganyice i w Ugandzie uzyskanie niepodległości nie przyniosło wielkich zmian i że nikt nie za darmo nie otrzymuje, a przeciwnie, podatki wzrosły, entuzjazm zmalał wyraźnie. Wówczas jednak Murzyni biegali po Nairobi i wybierali sobie domy, w których mieli mieszkać po Uhuru, wybierali samochody i...białe kobiety.

Teraz, po trzech „przygotowawczych” latach, wiele rzeczy się zmieniło na lepsze.

Z perspektywy Londynu czy Nowego Jorku, wszystko co się w Kenii dzieje wygląda poważniej niż na gruncie słonecznego Nairobi. Gdy minister w Kenii oświadczy, że rząd powinien przeprowadzić całkowitą nacjonalizację — akcje Kenii na giełdzie międzynarodowej spadają natychmiast i wycoufy się kapitał, który chciał tu zainwestować. Nazajutrz jednak w prasie miejscowej ukazują się „dementi”, że albo słowa ministra były „misquoted” albo że zdanie wyrażone przez niego nie reprezentuje opinii rządu, albo że on tylko głośno „myślał”. Zagranicą nikt nie czyta „dementi”, bo to nieciekawe.

## Czytaj książkę polską

### KOMBATANCKI

wagę na charakterystyczny fakt, że o ile rok 1813 uważany jest w Holandii za rok odzyskania niepodległości pod berłem Domu Orańskiego, to dla Polaków wręcz odwrotnie: klęska Napoleona oznaczała pogrzebanie wszelkich nadziei i zapadnięcie kurtyny niewoli na długie dziesiątki lat.

Po przemówieniu łamano się opłatkiem oraz składano sobie życzenia noworoczne. Podczas wspólnego posiłku i „lampki wina” odśpiewano szereg koled. Po części oficjalnej odbyła się zabawa taneczna. Dzienniki holenderskie „Provinciale Zeeuwse Courant” oraz „Dagblad De Stem” opublikowały sprawozdanie z tej udanej i tradycyjnej imprezy kombatantów polskich w Wlissingen. B.S.



## MIGAWKI PARYSKIE

RÓŻNE wypowiedzi gen. de Gaulle'a w czasie przyjęć noworocznych są przedmiotem licznych komentarzy zarówno polityków i kandydatów na przyszłych mężów stanu, jak i naturalnie prasy. Wszyscy jednogłośnie stwierdzają, że General był stale w doskonałym humorze, często dowcipkował, czasem nawet „poufnie się zwierzał” ale swych najtajniejszych myśli nie zdradził nikomu. Niektóre powiedzenia Generała łotem błyskawicy obiegły cały Paryż.

Gdy pewien minister składając życzenia noworoczne wyraził swą radość z powodu świetnej formy Generała, ten ostatni uśmiechnął się i odrzekł:

„Wczoraj spędziłem doskonale wieczór przed aparatem telewizyjnym. Najbardziej ubawiłem się występami Poireta i Serraulta”.

Obaj wspomniani artyści wystąpili w skeczu na temat ministra, który robił wszystko, by telewizja choć raz jeden przeprowadziła z nim wywiad.

Najbardziej zdumiewające „zwierzenie” Generała było udziałem p. Baumgartnera, b. ministra finansów. General powiedział mu „poufnie”, że nie ma zamiaru ubiegać się o mandat na następne siedmioletnie. Zaskoczony Baumgartner szybko podzielił się tą „wiadomością” ze swymi przyjaciółmi, którym, jak się okazało, General powiedział coś wręcz przeciwnego.

Odpowiadając zaś na życzenie swych najbliższych współpracowników w Elysée, gen. de Gaulle dodał: „Bardzo bym pragnął móc wyznaczyć wam spotkanie na dzień 1 stycznia 2000 roku”. I po chwili ciszy dorzucił: „Ostatecznie — dlaczegożby nie?”

Współpracownicy ci naturalnie niewiele więcej wiedzą, niż owi dziennikarze, którym General oświadczył, że w przyszłym roku uda się do Brazylii lub Argentyny. Choć na pożegnanie Generała ich zapewnił: „No, teraz już wiecie tyle samo co ja”.

Pewien wieczorny dziennik paryski, który nie grzeszy wysokością swego poziomu, ale właśnie dlatego ma największy nakład — uderzył na alarm: „Uwaga, uwaga! Francji brak jest urzędników”.

Dotychczas było wiadomo, że Francja choruje na brak inżynierów; produkuje ich rocznie tylko 6.000, podczas gdy coroczne ich zapotrzebowanie wynosi 12.000. Obecnie dowiadujemy się, że odczuwa ona także brak wszelkiego rodzaju urzędników, choć ich liczba wynosi dziś 1.250.000. Ciągłe za mało jest nauczycieli, listonoszów, kontrolerów podatkowych itd.

Przyczyną tego stanu rzeczy są zbyt niskie uposażenia urzędnicze. Toteż można być pewnym, że przyszły kandydat opozycji w wyborach prezydenckich rzuci popularne hasło: „Gdy dojdę do władzy, będziemy mieli znacznie więcej urzędników i o wiele lepiej płatnych”.

Hrabina de la Rochefoucauld, z domu Richelieu, poczuła się bardzo dotknięta, gdy z rozmowy wyszło, że sowiecki ambasador w Paryżu Winogradow nie wie o tym, że kardynał Richelieu przyczynił się wybitnie do rozwoju portu w Odesie. „Pański ojciec — rzekła z przekąsem — może był profesorem historii, ale pan naszej historii nie zna”.

„Najbardziej gaullistowski ambasador” już się zrehabilitował. Dzięki niemu hrabina otrzymała z Moskwy wielką na ten temat dokumentację. Jak się okazuje, w Odesie jest posąg Richelieu, a jedna z ulic tego miasta nazywa się „Riszielskaja”.

Choć hotel Ritz znajduje się w sercu Paryża, niewiele zna jego sekrety. Naj-

większym z nich są potężne piwnice, ciągnące się aż do placu Vendôme. W piwnicach są także „magazyny prywatne” do których wstęp jest surowo wzbroniony. Przechowują w nich tysiące butelek wspaniałego wina takie osobistości, jak miliarder John Garland, Gulbenkian, admirał Markey lub książę Mikołaj rumuński. Wśród szczęśliwych posiadaczy tych prywatnych piwniczek figuruje nazwisko hrabiny Potockiej. Do samej hrabiny, na przykład po wywiad, dotrzeć jest bardzo trudno, choć zajmuje się ona podobno ułatwianiem różnych spotkań z dyplomatami pochodzącymi z Ameryki Łacińskiej.

W „normalnej” piwnicy Ritza, ciągnącej się pod ulicą Lecourbe — stale jest 300.000 butelek najbardziej wyszukanych win.

Jak wiadomo, przez kilka miesięcy przyszłym kandydatem opozycji w przyszłych wyborach prezydenckich był „Monsieur X”. Okazało się jednak, że ten „Monsieur X” wcale nie przyciąga tłumów.

Przekonał się o tym Jean Rigaux.

## KRONIKA WOJSKOWA

**WSPÓLNOTA ATLANTYCKA.** Doroczna, grudniowa konferencja Rady Atlantycznej w Paryżu, nie przyczyniła się ani do pogłębienia, ani do zmniejszenia szczeliny, w coraz mniej jednolitej fasadzie NATO. Nie pogłębiła, ani nie zmniejszyła, bo zdjęto z agendy obrad niemal wszystkie kwestie kontrowersyjne, jak „totalna” czy „stopniowana” reakcja na ewentualną agresję, jak wzmocnienie sił konwencjonalnych większości sojuszników europejskich, jak wielojęzyczny „pool” statków z raketami „Polaris”, jak tworzenie przez Francję własnej „force de frappe” i trzymanie ogromnej większości jej sił wyłącznie we własnej dyspozycji, jak włączenie Hiszpanii, jak pełniejsza integracja systemu „logistycznego” itd. Ponad trzy czwarte obrad, zresztą skróconych, poświęcono czysto akademickim dyskusjom nad stanem stosunków między Wschodem a Zachodem, nad przeobrażeniami dokonywanymi się w bloku komunistycznym, nad możliwościami i sposobami znalezienia „odprężenia” i „zbliżenia”, nad sprawą Berlina itd. Poza belgijskim Spaakiem, który wiąże zbyt wygórowane nadzieje z dalszymi sondażami i możliwymi wszechstronnymi kontaktami z blokiem komunistycznym i bodaj nawet zaleca pewne koncesje, na szczęście wszyscy pozostali sternicy sojuszniczej polityki zapatrują się sceptycznie na te sprawy, uważając obecną taktykę Kremla za koniunkturalną, tzn. narzucając trudnościami wewnętrznymi lub zewnętrznymi. Bodaj też wszyscy są zdania że polityka „odprężenia” może dać jakiś pozytywny rezultat tylko, o ile NATO zwiększy swoją spójność i gotowość do odparcia ewentualnej agresji, a trzy mocarstwa zachodnie nie zrezygnują ze swoich praw i pozycji w zachodnim Berlinie.

Niestety między deklaracjami Rady Atlantycznej a praktyką wielu sojuszników istnieje ogromna różnica. Do faktycznej spójności daleko a znaczna część europejskich sojuszników nie tylko nie chce swojego wkładu sił konwencjonalnych zwiększyć ale de facto raczej swoje pogotowie zmniejsza — przez skracanie służby wojskowej, wydawanie dużych sum na niepotrzebne eksperymenty i odciąganie części swoich sił z Europy. Wyjątek stanowią Niemcy Zachodnie, których „Bundeswehr” stale się powiększa i ulepsza i których wpływ odpowiednio wzrasta.

To osłabienie spójności i wysiłków, niewspółmiernych z wysiłkami Stanów Zjednoczonych, jest następstwem nie tyle „pojednawczej” taktyki Moskwy, ile słusznego czy niesłusznego przeświadczenia, że amerykański odstraszak atomowo-wodorowy zabezpiecza przed komunistyczną agresją. Nie wydaje się, by nowa taktyka amerykańskiego sekretarza obrony, Mac Namary, polegająca na wykazaniu, że między konwencjonalnymi siłami bloku komunistycznego a sojuszu atlantyckiego nie istnieje tak ogromna dysproporcja, jak się na ogół przypuszczało, to nastawienie zmieniła i skłoniła sojuszników do zasilenia atlantyckiej „tarczy” konwencjonalnego typu. Raczej należy przypuszczać, że dopiero jakieś nowe zaangażowanie stosunków stanie się owym zastrzykiem pobudzającym, oby nie za późno, do zwarcia szeregów i zwiększenia wysiłków i ofiar.

Nową komplikację wprowadza wysunięcie przez W. Brytanię, napierw nie-

BILETY,  
SPROWADZANIE RODZIN  
Z POLSKĄ  
**ANGLOPOL**  
TRAVEL  
Tel. FRE 1155  
121, Earis Court Rd. London. S.W.5

sławny dzisiaj piosenkarz, bożyszcze dorastających panienek i mocno podtatuśniętych matron. W obecnym sezonie, w swym nowym repertuarze — chciał on opiewać właśnie „Monsieur X”. Ale po kilku wieczorach w „Lune Rousse” z żalem się przekonał, że ten „Monsieur X” wcale nie jest atrakcją. Toteż z bólem serca musiał powrócić do „Monsieur Qui vous savez”. I sytuacja od razu się zmieniła: w kabarecie znowu jest pełno ludzi. I to dobrze płacących. Przywiązanie do człowieka, którego się zna — okazało się niezawodne.

Podobno z tego doświadczenia niektórzy wyciągają horoskopy natury politycznej.

J. P.

## Polskie życie kulturalne

„DWA ŚWIATY” SZTUKI I DZIEJE TEATRU EMIGRACYJNEGO

Obecna wystawa w Galerii Grabowskiej jest w całym tego słowa znaczeniu wystawą z problemem. Galeria ta przyzwycała nas już do szczególnej staranności w przygotowaniu swych pokazów. Stąd wyrządziłoby jej krzywdę powołanie się na paradoksalną zasadę, że przypadek bywa najlepszym organizatorem. Problem ujęty w tytule wystawy „Dwa Światy” i polegający na zestawieniu ze sobą 5 malarzy z Kraju i 3 z Anglii i wykazaniu przeciwstawiń i pokrewieństw, przeprowadzony jest czysto i zupełnie świadomie. Reszta — to co wynika się organizacji — jest dziełem — nie przypadku, ale następstwem procesów historycznych, od organizatorów niezależnych.

Malarzami z Anglii są dobrze znani artyści: Janina Baranowska, pełna wybuchowej pasji plastycznej, Stanisław Frenkiel, refleksyjny deformista i Marek Łączyński, kolorysta szczególnie wysubtelny. Każdy z nich rozwinął się w atmosferze zupełnej niezależności i utrzymał się na linii problemu czysto malarskiego, kolorystycznego. I to jest ta więź, która ich jednoczy i innym przeciwstawia. Wśród 5 artystów z Kraju nie ma właściwie ani jednego kolorysty. Na ich użytek chciałoby się stworzyć nowy termin malarstwa kolorystycznego i niekolorystycznego, co wygląda na contradictio in adjecto. Oni już prawie nie malują, choć używają koloru, raczej konstruują płaszczyzny, nieraz o jednolitej tonacji lub wręcz budują jednotonowe lub tylko walorami tonu wzbogacone kompozycje. Niekiedy konstrukcje te są do tego stopnia przestrzenne, że właściwie zrywają zupełnie z zasadą malarstwa dwuwymiarowego. Razem składa się to na narzuconą sobie dyscyplinę oderwania się od nakazów, otoczenia i pozorów. To samoograniczenie jednak nie ma nic z wyrzeczenia się czegośkolwiek.

Zbigniew Makowski (ur. 1930) daje ładnie zgrane kolaże i płaskorzeźby, nawiązujące do form technicznych, maszynowych. Roman Owidzi (ur. 1912), profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, pokazuje bogato zinstrumentowane płaszczyzny w trzech wymiarach (wbrew logice geometrycznej). Ciekawym byłoby zestawienie z analogicznymi kompozycjami Zygmunta Turkiewicza, o ileż kolorystycznie bogatszymi. Barbara Pniewska, córka Bogdana — architekta, wypracowuje sobie osobistą technikę „malowania” blachą wycinaną w wybrane kształty i przytwierdzoną śrubką lub przybijaną gwoździem do drewnianego podkładu. Skarbec? Pancerniki? Tarcze? Wrażenia stłumionej, skondensowanej siły. Edward Krasinski (ur. 1925) był surrealistą przetrwał się do zupełnie abstrakcyjnych konstrukcji żelaznych: drut i blacha. Zbigniew Gostomski (ur. 1930) urzeczony jest jakby formą bezbarwnego widma świetlnego, subtelnością jednotonowych kompozycji wielowalorowych nawiązując wyraźnie do Henryka Starzewskiego. Przez liczne kompozycje przewijają się formy organiczne, z deformowanym kołem na czele, symbolem naszych czasów. Krótko — bardzo interesująca wystawa.

Wręczenie ufundowanej przez anonimowego ofiarodawcę nagrody teatralnej „Dziennika Polskiego” reżyserowi Stanisławowi Szpiganowiczowi za inscenizację „Chwałebnego Zmartwychwstania...” odbyło się uroczysto w przerwie po drugim akcie sztuki „Kubek Ulissesa”. Ta sztuka Mieczysława Lisiewicza była również reżyserowana przez laureata. Uroczystość zagałł prez ZASP Ryszard Kiersnowski przypominając, że w r. 1964 teatr emigracyjny będzie obchodził 25-lecie istnienia na obczyźnie, które będzie może jednym z ostatnich lat jego istnienia. Nie bez słusznego goryczy podkreślił, iż coraz bardziej ludzie zadawalają się posiadaniem lodówki, samochodu i telewizji, że w pewnym domu wydano tysiąc funtów na Sylwestra, natomiast sala teatralna świeci pustkami, mimo iż nieraz wystawiane są sztuki takich autorów, jak J. Szaniawski, Brandstaetter lub Mrozek, czy autorów emigracyjnych. Lecz nie są oni w stanie zapelniać sali na 150 miejsc. Uda się to tylko rewii. Jeżeli teatr istnieje, jest to wyłącznie zasługa tych, którzy stale go popierają. Wspomniał wreszcie o rzadkich wypadkach przychodzenia z pomocą finansową teatrowi, jak to miało miejsce po jednym z przedstawień „Chwałebnego Zmartwychwstania...” i w wypadku ufundowania nagrody, która ma być teraz właśnie wręczona. Gdy podniosła się kurtyna ukazując zebrany

na scenie zespół, zabrał głos przewodniczący jury dr T. Terlecki, który mówił o magii sceny teatralnej nie tylko dla mundurowego aktora, ale i dla cywila takiego, jak on, podkreślając czysto organizacyjną rolę, jaką „Dziennik...” odegrał w przyznaniu tej nagrody. Przy wzmięcie o właściwym fundatorze nagrody zerwała się burza oklasków, która była moralną satysfakcją daną ukrytemu wśród widzów ofiarodawcy. Druga taka burza zerwała się przy wzmięcie nazwiska Szpiganowicza, tegorocznego laureata, ucznia i kontynuatora stylu pracy Leona Schillera w zakresie reżyserii. Mówca zakończył życzeniami dalszych owocnych osiągnięć na pożytek i dla dobrego imienia teatru emigracyjnego.

W swej krótkiej odpowiedzi Szpiganowicz dziękował za uzyskane wyróżnienie, wspominając, iż T. Terlecki był jego profesorem w szkole dramatycznej i dodał, że od 30 lat ściga go bezskuteczne, aby zdobyć jego podpis na księdze, którą otrzymał zdobywając pierwszą nagrodę na konkursie reżyserkim w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej. Dopiero dziś po raz pierwszy tak się zdarzyło, iż znaleźli się razem — on, książka i prof Terlecki i że może być dopełniona formalność złożenia brakującego podpisu, co też uczyniono bezzwłocznie. Na zakończenie Szpiganowicz dziękował wszystkim, którzy przyczynili się do wystawienia „Historii o chwalebny Zmartwychwstaniu Pańskim”, a przede wszystkim kierownicze Teatru „Syrena” p. Reginie Kowalewskiej, która dołożyła dużo wysiłków przy realizacji tej sztuki, składając im serdeczne „Bóg zapłać”.

Obchodząc w tym roku swe 25-lecie istnienia ZASP przygotowuje rodzaj festiwalu scenicznego, który być może będzie połączony z wystawą teatralną oraz wydaniem książki pt. „25 lat Teatru Polskiego na Obczyźnie”. W związku z tym otrzymaliśmy poniższy komunikat:

## 25 LAT TEATRU POLSKIEGO NA EMIGRACJI

„W związku z przypadającym na rok 1964 25-leciem istnienia Związku Artystów Scen Polskich Zagranicą Zarząd tej organizacji powierzył red. Janowi Ostrowskiemu napisanie książki pt. „25 lat Teatru Polskiego na Obczyźnie”. Praca nad tą książką jest już zaawansowana, nie mniej pragnąc utrwalić całokształt dzieł teatru emigracyjnego w latach od 1939 do 1964 autor tego opracowania w imieniu własnym i ZASPZ zwraca się z prośbą do wszystkich osób posiadających materiały źródłowe dotyczące teatru o udzielenie mu ich do wykorzystania. Zostaną one zwrócone właścicielom w całości.

Chodzi o wszelkiego rodzaju zapiski osobiste, częściowe opracowania historyczne w maszynopisach lub w druku, zbiory afiszów, programów, echa prasowych (ogłoszeń, wzmianek, recenzji, artykułów, wspomnień), albumy fotografii itd. Główna uwaga skupiona będzie oczywiście na teatrze dramatycznym i rewiowym, cywilnym i wojskowym, nie mniej uwzględnione będą również wszelkie inne formy teatru zawodowego i amatorskiego, jak kabaret literacki, wieczory tzw. składankowe, popisy dramatycznego teatru amatorskiego, występy teatrów kukielkowych, teatrów dla młodzieży, teatrów w obozach jenieckich i inn. Cenne być może także wskazanie autorowi źródeł drukowanych lub rękopiśmiennych, zawierających informacje, które zastępują na wykorzystanie w tego rodzaju opracowaniu. W wypadku wątpliwości wskazane jest porozumienie się telefonicznie lub listownie z autorem: J. Ostrowski, 23 Basset Rd., London. W.10, G.B. Tel.: LAD 3086.

Wobec tego, iż ogólnym pragnieniem jest aby książka ta mogła się ukazać jeszcze w ciągu tegorocznych uroczystości jubileuszowych, wszyscy proszeni są o traktowanie tej sprawy jako pilnej.”

Apel powyższy kierujemy do wszystkich ośrodków polskich, posiadających swe własne teatry, jak Ottawa — w Kanadzie, Sydney — w Australii, Chicago lub Detroit — w Stanach Zjednoczonych i Buenos Aires — w Argentynie. (n)

**SZYBKO I TANIO!**  
Binlety, ulotki reklamowe,  
druki jedno- i wielobarwne  
wykonuje  
ZAKŁADY GRAFICZNE  
**GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.**  
171, Battersea Church Road  
LONDON. S.W. 11  
Telefon: BAT 0879

Wzmocniając nerwy i oczyszczając krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmocnioną wydajnością w pracy!  
Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych.  
**KALEFLUID**  
Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starość. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.  
**Laboratoire B. KALEFLUID**  
FRANCJA.  
66, BLD. EXELMANS, PARIS 16-e.



By uczyć swych przełożonych, dobrze już podpici młodzi oficerowie porywali ich kolejno z miejsc przy stole i w braku koca zaczęli ich podrzucać w górę na własnych ramionach. Zabieg ten, z pewnością wysoce niekorzystny dla procesów trawienia, o mało nie skończył się fatalnie dla jednego z weteranów w okularach i z długą siwą brodą. Gdy złożono go na ziemi, długo nie mógł przyjść do siebie i w pewnym momencie obawiałem się poważnie, że zaraz zemrze na apopleksję.

Poinformowano nas, że tegoż wieczora gubernator wyjada bal. Nie zadawalając się narzuceniem przymusowego udziału wszystkim zamieszkałym w mieście polskim panom (paniom pozostawiono wolny wybór, z czego skorzystała decydując jednogłośnie zbojkotować imprezę) generał Skwarzow kazał im wszystkim wykupić bilety wstępu po 15 rubli, choć oficerowie rosyjscy mieli wstęp wolny. Nie chciałem, aby stąd wnioskowano że polskie panie w Grodnie nie były prześladowane. Przeciwnie, bardzo wiele z nich przebywało w więzieniu jako podejrzane o miłość swego kraju, a te które cieszyły się jeszcze wolnością molestowano i obrażano na wszelki możliwy sposób. Jedną z moich znajomych, która pojawiła się na mieście w czarnej sukni i bez błękitnych wstążek, jakie Murawiew nakazał nosić polskim kobietom, wielokrotnie zaczepiano i obrażano na ulicach, a następnie ukarano grzywną dwudziestu pięciu rubli (4 funty!).

Noc, którą wybraliśmy na naszą podróż, była przykra i niegościnna, ale pozostawała w całkowitej harmonii z nagim i wyludnionym krajem, przez który biegnie linia kolejowa z Grodna do Wilna. Poszukując tam jakiejś pociechy nie miałoby się wielkiego wyboru pomiędzy powstańcami w lasach i żołnierzami rosyjskimi w ich przewidywanych namiotach. Jednak pod względem ochrony przed zimnem ci ostatni mieli się lepiej, bo dzięki swej przeważającej liczbie nie obawiali się ujawniać nieprzyjacielowi swoich pozycji i mogli palić ogniska, których powstańcy często musieli się wystrzegać. W związku z carską galówką cały las jarzył się od ognia, których blask odsłaniał nam grupy dzikich kozaków malowniczo odbijających od brunatnych szyneli liniowego wojska. Stwarzało to subtelne rembrandtowskie efekty. Słuchając ich dzikich śpiewów i patrząc na ich wojenne tańce można było sobie łatwo wyobrazić, że nie chodzi tu o armię służącą europejskiemu monarsze, lecz o północno-amerykańskich Indian lub o Arabów.

Niektóre z tych tańców nie były pozbawione gracji, a liczne postoje pozwoliły nam przyjrzeć się im uważnie. W centrum grupy śpiewaków zajmowali miejsce muzycanci i tancerze — raz w mniejszej, raz w większej liczbie. Zazwyczaj bywało ich pięciu, z których dwóch tańczyło a trzech przygrywało bijąc w bębni, uderzając w cymbały i potrząsając trójkami obwieszonymi mosiężnymi dzwoneczkami. W zależności od rytmu muzyki, tancerze ożywiali się wykonując dzikie skoki lub zastygali w zupełnym bezruchu. Jedną z pieśni, ułożoną ostatnio przez kłóregoś z podoficerów, odnosiła się do obecnego powstania i zawierała zwrotkę o dość charakterystycznej treści. Przełożył mi ją jeden z rosyjskich oficerów, którego nie podejrzewam o sfalszowanie oryginału: „Chłopi zwołują się przeciwko carowi a Francuzi śpieszą im z pomocą. Powiadają że przyjdą tu także Austriacy i że Anglicy nie pozostaną na uboczu”.

Zbliżała się już północ, gdy na lewo od nas pokazały się na niebie światła Wilna. Zaczęliśmy się zastanawiać jak przyjmie nas Murawiew: czy — jak wróżyli nam niektórzy przyjaciele — każe nas z miejsca odstawić na pruską granicę, czy może obsypie nas atencjami, jak to uczynił z korespondentem „Morning Herald” i jego cienia „Standarda”.

Illuminacje oślepiły nas, gdy wkroczyliśmy do Wilna przez Ostrą Bramę, nad którą mieści się kaplica Madonny

W. H. Bullock

## DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

— tak czczonej, że nawet doróżkarze odsłaniają przed nią głowy już na odległość pięćdziesięciu jardów. Hotel Europejski gorzał światłami, kiedy podjeżdżaliśmy do wejścia, a dźwięk trąb leciał w noc z bankietowej sali, gdzie oficerowie garnizonu święcili imieniny cara. Noc przemieniono tu w dzień i słabe wydawały się szanse na spoczynek, którego tak bardzo potrzebowaliśmy.

Wyskoczywszy na miasto następnego rana, znaleźliśmy je w stanie w najwyższym stopniu przygnębiającym. Czulo się, że mieszkańcy żyją w panice. Gubernator cywilny Panutin, któremu się przedstawiliśmy, oświadczył że zaprezentuje nas Murawiewowi nazajutrz o 11-tej rano. Wobec tego pojechaliśmy do pałacu w wyznaczonym terminie i po przejściu kontroli licznych straży wojskowych i policjantów zostaliśmy wpuszczeni do poczekalni, gdzie czekaliśmy aż ktoś się nami zajmie. Po krótkim czasie zjawił się adiutant i dowiedziawszy się o celu naszej wizyty wprowadził nas do obszernego apartamentu, w którym czekał już tłum oficerów i dygnitarzy cywilnych gotowych pokłonić się Murawiewowi. Pomimo złośliwości nie byłam w stanie uwierzyć że znajduję się w towarzystwie uczciwych ludzi, a tym mniej prawdziwych dżentelmenów, tak różnych od gatunku pokojowca.

Jeden z tych osobników zaszczycił nas zwierzaniem, że mimo szczęśliwego posiadania w St. Petersburgu żony i dzieci porzucił wszystko, aby służyć krajowi, to jest wysłużyć się Murawiewowi i to za darmo. Odwróciwszy się od tego fagasa, który zresztą był księciem, z przyjemnością porozmawialiśmy chwilę z kozackim generałem — prostym ulicznym łotrem, który — sądząc z wyglądu — byłby zdolny poderżnąć każdemu gardło, nie zapytawszy nawet z kim ma do czynienia. Powiedziano nam, że na jedno jego skinienie horda 60.000 kozaków może się zawsze zebrać na równinach nad Donem i ruszyć za nim poprzez ogień i wodę.

Lecz oto otwierają się tajne drzwi z sąsiedniej sali i szmer głosów zapowiada nadejście Murawiewa. Wkrótce zjawia się krępy, zupełnie niski, siwowłosy mężczyzna z kulistą głową i wspierając się na lasce zaczyna się posuwać pomiędzy szpalerem osób czekających na prezentację. Zatrzymując się przed każdą z nich akcentował te przystanki twardym stuknięciem laski, wymawiał kilka słów i posuwał się dalej. Ośmieliłem się zaskazaniam więzień i pułkownik Lebediew otrzymał rozkaz zapokojenia nas w tym względzie następnego dnia o dziewiętej rano. Ponieważ nie mieliśmy żadnych listów od rządu rosyjskiego, nie zaszczycono nas zaproszeniem na galowy obiad.

W Warszawie miałem szczęście zapoznać się z pewnym angielskim dżentelmenem, który dzięki listowi ministra wojny z St. Petersburga doznał zaszczytu obiadowania z Murawiewem. Ten sympatyzujący całkowicie z Rosjanami pan opowiadał w mojej obecności jak Murawiew okazał się wobec niego pod każdym względem uprzejmy, do tego stopnia że ofiarował mu prawo wyboru rodzaju śmierci dla skazańców, wyznaczonych na następny dzień — przez rozstrzelanie lub powieszenie!

39)

Na dzień przed naszym przybyciem powieszono trzech dalszych więźniów podejrzanych o udział w próbie zamachu na marszałka szlachty wileńskiej hrabiego Domejkę, który ugiął się przed groźbami Murawiewa i podpisał adres do cara. W związku z tą egzekucją, wydarzył się niezmiernie tragiczny epizod. Matka jednego ze skazanych na powieszenie młodych ludzi dowiedziała się o wyznaczeniu egzekucji w czasie, gdy robiła sprawunki na rynku. Gdy wyliczono jej nazwiska skazańców, przekonała się że jednym z nich jest jej własny syn. Prawie nieprzytomna z bólu pobiegła natychmiast na miejsce kaźni. Po przybyciu znalazła syna martwym i w rozpacz chciała się rzucić do rzeki lecz przeszkodziła jej policja. Ale choć ocalono ją przed utopieniem, nieszczęsna kobieta postradała zmysły i obecnie znajduje się w zakładzie dla obłąkanych.

W wyznaczonym czasie pułkownik Lebediew pokazał nam szpitala i więzienia. Najpierw pojechaliśmy o jakie pół mili za miasto do byłego polskiego dworu, przerobionego na rosyjski szpital. Leży on pięknie na skraju sosnowego lasu dominując nad głęboką kotłową wartkiewą Wilii, od której bierze swą nazwę Wilno. Znaleźliśmy tam tylko siedmiu pacjentów, z których większość była już na drodze do wyzdrowienia.

W pobliżu znajduje się obszerny szpital św. Jakuba, gdzie leżało osiemdziesięciu Polaków. Tylko trzydziestu sześciu z nich otrzymało rany w bitwie, reszta leczyła się na choroby spowodowane wyczerpaniem i zimnem. Byli wśród nich chłopcy czternasto- i piętnastoletni o świeżych niewinnych twarzach, wskazujących na wszystko, ale nie na udział w buncie i konspiracji. Muszę powiedzieć że warunki w szpitalu były dobre, jeśli chodzi o czystość i porządek, nie miałem jednak możności przekonać się o rodzaju odżywiania pacjentów.

W tym szpitalu w samotnej celi przebywał Morszenkiewicz, komendant policji rewolucyjnej okręgu wileńskiego. Zachowano go przy życiu w nadziei wydobycia dalszych zeznań, w końcu jednak został powieszony.

Ze szpitala św. Jakuba, z którego górnych okien rozciąga się wspaniały widok na Wilno i okolice, pojechaliśmy z powrotem do miasta do więzienia w budynku oo. Misjonarzy. W tym jednym tylko więzieniu przebywało wówczas 240 więźniów politycznych, w czym pięćdziesiąt pań, dziesięciu księży, trzydziestu pięciu chłopów (przeważnie z drobnej szlachty) i dwóch lub trzech ziemian. Resztę stanowili lekarze, adwokaci, urzędnicy, rządcy majątków itp.

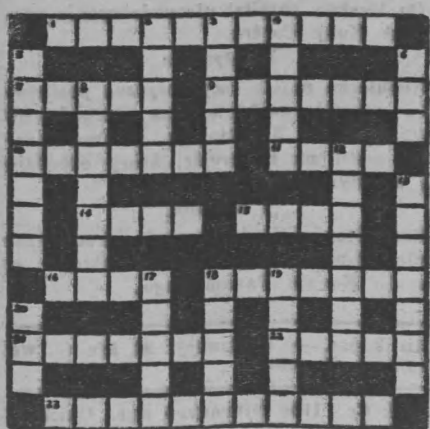
W prywatnym apartamencie komendanta znajdowała się jakaś pani, którą właśnie przywieziono w kibitce z Mińska, gdzie spędziła w więzieniu już siedem miesięcy. Zapytawszy o przyczynę jej aresztowania, dowiedzieliśmy się że była oskarżona jedynie o założenie bez pozwolenia rządu, szkoły dla chłopskich dzieci.

Jedynym przetępstwem popełnionym przez inną panią była jej przynależność do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, które — jak poinformował nas pułkownik Lebediew — jest stowarzyszeniem zaopatrujących powstańców w broń! Około dwudziestu pań trzymano w celach, z których każda wyposażona była w dwa łóżka. Dwie siedziały oddzielnie w samotnych celach a pozostałe trzydzieści włączono razem do pokoju, który zapewne służył poprzednio jako salka szpitalna klasztoru oo. Misjonarzy.

Rozdzierający był widok tylu wytwornych i delikatnych pań uwiecznionych pod pretekstem byle jakiej sprawy karnej, a właściwie z powodu podejrzania o zbrodnie patriotyzmu. Większość z nich przyjmowała naszą wizytę z dumną obojętnością i jak zgrzyt raziły nasze uszy często powtarzane przez pułkownika Lebediewa pytania: „Czy zupa nie jest dobra?”

(Dalszy ciąg nastąpi)

### KRZYŻÓWKA NR 540/64



### ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) słodkie ciasto — zaba-wa?; 7) tacy sami (wspak); 9) szka-pa, sekutnica; 10) myślał jak człowiek, biegł jak koń; 11) przysłowiowo lek-ki, marnym określono kobietę?; 14) i 15) zbyteczne wykryty i przekomarza-nia; 16) mocny u byka; 18) pobudka do celu?; 21) nastawienie, w którym coś szumi?; 22) marna; 23) nie utrzymasz go w miejscu!

Pionowe: 2) Francja jest najstarszą kocięcią; 3) praca wychyla się z wor-ka?; 4) bliżej nieokreślona a zaufana?

(wspak); 5) bukiet na śmietniku?; 6) i 20) za dużo wypił, jest pod wodą?; 8) opiekuje się nią święty Marek?; 12) na głowie cały, a część jego nigdy na niej nie mogłaby być?; 13) knajpa z wodzem tworzy materiał?; 17) książ-że normański, legendarna postać z Wschodniej Europy (wspak); 18) każdy pamięta je z dzieciństwa; 19) na nich wiosła.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 539/64

Poziome: 2) paroklonka, 6) i 8) oso-wiały, 7) wigor, 9) frant, 10) i 11) fa-ramuski, 12) pozór, 14) na szarym końcu, 19) Olga (wspak), 20) zwój, 21) napad, 22) Nysa, 23) gest, 24) Adonis, 25) ciepło.

Pionowe: 1) teozofia, 2) powijak, 3) kuglarz, 4) animusz, 5) psychika, 12) plafon, 13) rekord, 14) nagonka, 15) stoisko, 16) szpady (wspak), 17) pie-czeń (wspak), 18) ubóstwo.

### BRIDŻ

Pobieżne studium poniższego rozkła-du nie orientuje jaką grę należy wy-brać, by osiągnąć najwyższy rezultat. Warto zapisać osobno karty S i N i dać je dwom znajomym do licytacji. Za-bawne będzie jak różne będą wyniki

ich licytacji i zapewne żadna z nich nie doprowadzi do największej możli-wości.

♠ AKW652  
♥ W 10932  
♦ 5  
♣ A

♠ D 1098  
♥ D 74  
♦ 76  
♣ 9832

♠ 43  
♥ 865  
♦ W 1098  
♣ 7654

♠ 7  
♥ AK  
♦ AKD432  
♣ KDW 10

Oto mamy wspólnie po 7 kart w każ-dym z wyższych kolorów, jedynie w treflach łącznie 5, a przeciwnicy ra-zem 8. Analiza wykaże że we wszystkich wyższych kolorach można wygrać jedy-nie szlemika. Natomiast właśnie w naj-słabszych liczebnie treflach duży szlem jest do wygrania przy każdym wyjściu. Wystarczy przebić na stole drugie karo asem atutowym, dojść do ręki kierem by po odebraniu atutów mieć wszystkie lewy w ręce. Najgroźniejszym jest atak atutowy ale i to niewiele pomoże. Do-

szedłszy do ręki czerwonym kolorem, po odebraniu atutów zgrywamy górne kara i w ostatnich czterech kartach W jest niemilosierdzie przyduszony. Cokol-wiek rzuci ten kolor zatrzymujemy na stole i impas pikowy zapewni resztę lew. Oczywiście szlemik w bez atu jest pewny. Możemy wziąć nawet 13 lew o ile nie będzie ataku pikowego. Ale roz-ważamy najlepszą obronę. Autorem bez atu będzie zapewne S z silniejszą kartą i wtedy pierwsze wyjście pikowe jest najbardziej racjonalne. Rozkład ten go-tuje zupełną niespodziankę, bo właśnie w treflach duży szlem jest nie do zdar-cia.

Kazimierz Schleyen

### NOWY FILM

#### „THE SERVANT”

Cała prasa brytyjska uderzyła w dzwon zachwyty. Wszystkim się ten film podobał. Czy podoba się publiczności, nie wiem. Anglicy nie chodzą chętnie na filmy kontynentalne, zwłaszcza tak podane.

Służący, a raczej lokaj, jest indy-widualnością a jego pan wymoczkim, drobnoustrojem. Ba, służący jest dia-błem XX wieku, włada duszą swego pana (nowa postać: James Fox), nieco po staroświecku dając mu na przemian dziewczynę — służącą, kształtną Sarah Miles, i alkohol.

Dirk Bogarde — jako lokaj — jest znacznie lepszy niż w innych posta-ciach filmów minionych. Jest sporo nie-jasności scenariusza, np. zbiórka szere-gu kobiet, zachowujących się jak lekko ożywione mumie. Może to podświadomość pana domu?

Kinoman bawi się na tym filmie pra-wie cały czas. Sarah Miles jest na-prawdę grzechu warta. A kto nie lubi Dirka? Widać tu zwycięstwo Europy, nie zupełnie, nie dokończony, ale jest.

„Nowa fala” francuska pobudziła film w całym świecie. Oczywiście w każdym kraju będzie wyglądała inaczej, w Ameryce sięgnie po problemy mu-rzynskie i mulackie, i niezadowolonych kobiet, we Włoszech jako nawrót do „czystego” (mocno zabrudzonego fanta-zją) neo-realistu, w Anglii do wnika-nia w duszę ludzką.

„Lokaj” jest filmem pogranicza, daw-nych metod brytyjskiego filmu, polega-jącego na świetnym studium strony zewnętrznej świata, i wnikania w głąb. Nie za głęboko sięgnięto, ale zawsze.

W tej chwili film brytyjski jest chy-ba najciekawszym ze wszystkich, inne skrepowano, kazano im być strawą dla wszystkich, wychowywać, być wzorem, tu pozwolono śledzić życie, nie zawsze takie miłe jakbyśmy chcieli.

Stefan Legeżyński



## Burzliwe początki Nowego Roku 1964

(Dokończenie ze str. 1)

blizszym roku kierować się będzie głównie uwaga rządu amerykańskiego.

Prezydent L. B. Johnson ma opinię polityka dużej zręczności na terenie wewnętrznym i dobrego mówcy na publicznych zebraniach, co w pełni potwierdził swoim orędziem. Było ono przerywane oklaskami Kongresu, według dokładnych obliczeń korespondentów, aż 79 razy. Jest to oratorski sukces, jakim jego poprzednik ze swoimi, znacznie głębszymi i obejmującymi szerszą tematykę, mowami, nie mógł się nigdy poszczycić.

Według oceny amerykańskiej prasy, także opozycyjnej republikańskiej, orędzie było też bardzo zręcznym posunięciem przedwyborczym. Niektórym kołom opozycyjnym musiał się podobać program oszczędności budżetowych (dwa miliardy dolarów), a lewicy własnej partii wymowny obraz wojny, którą orędzie Prezydenta wydało nędzą i krzywdzie upośledzonych na terenie Stanów. Niezależnie od tego, jak oba punkty wyglądały w praktyce, zrobiły dobre wrażenie na słuchaczach i szerszej opinii społeczeństwa.

### Rockefeller krytykuje

Nie zabrakło natomiast poważnej krytyki ze strony kół politycznych, w szczególności głosu Nelsona A. Rockefellera, gubernatora Nowego Jorku i jednego z czołowych republikańskich kandydatów na prezydenta. Zyskujący ostatnio — mimo rozvodu — na popularności, Rockefeller w mowie z 10 bm. na zebraniu Klubu Narodowej Prasy w Waszyngtonie, zarzucił Johnsonowi przede wszystkim istotne pominięcia w orędziu, mianowicie całej niemal dziedziny polityki zagranicznej. Wytknął mu brak nawet wzmianki o Kuby, Berlinie, Indonezji, o pld. Wietnamie, dalej o rozdźwiękach w łonie Przymierza Atlantyckiego, oraz z prez. de Gaulle'm. Wewnętrzny program demokratycznego Prezydenta spotkał się także z krytyką republikańskiego mówcy. Nazwał go Rockefeller „zbiorem gołosłownych obietnic” i ponadto osądził ujemnie sprzedaż zboża Sowietom, której transakcja została już właśnie podpisana. Jeśli chodzi o niepokojącą zapowiedź pomniejszenia budżetu wojskowego Stanów Zjedn., to komentarze rzeczoznawców prasowych uspokajają, że nie nastąpi to kosztem obronności amerykańskiej. Zostało rzekomo umożliwione dzięki reformom natury organizacyjnej dokonanej przez Sekretarza Obrony McNamare.

### Rożuchy w Panamie

Pominięcie spraw międzynarodowych w orędziu nie pozwoliło jednak amerykańskiej opinii zapomnieć, że istnieje ten dział polityki i że może bezpośrednio wpłynąć na życie w Stanach Zjednoczonych. Do długiego szeregu ognisk zapalnych świata, które nie mogą być w rzeczywistości Waszyngtonowi obojętne doszedł niespodziewany wybuch krwawych rożuch w strefie kanału Panamskiego, czyli w jednym z najbardziej strategicznych na zachodniej półkuli. Rożuchy wybuchły na tle drobnego incydentu flag narodowych, amerykańskiej i panamskiej, wywieszanych na budynkach strefy kanałowej. Doszło do demonstracji studenckich, strzelani i przelewu krwi.

Incident jest w trakcie dyplomatycznych prób jego zażegnania, ale świadczy o drażliwości sytuacji nad kana-

łem Panamskim i przede wszystkim dowodzi, że — co stwierdzono ze strony amerykańskiej oficjalnie — komunistyczna sieć, kierowana z Kuby, dała w ten sposób znak swego istnienia i czuwania nad zastrzeżeniem stosunków między ludnością Panamy a Stanami Zjednoczonymi, jako posiadaczami kanału.

W stosunku do pretensji Panamy prez. L. B. Johnson ma podobno wykażać nieustępliwość. Mianowany przez niego Podsekretarz Stanu do spraw zachodniej półkuli, Tomasz Mann, znany jest bowiem ze swojej stanowczości w zwalczaniu komunistycznych dywersji.

### Baza komunistyczna u brzegu Afryki?

Szczególna uwaga należy się wreszcie przewrotowi w Zanzibarze, który — według poinformowanej opinii — toruje drogę utworzeniu tam komunistycznej bazy, pierwszej tego rodzaju u wybrzeży Afryki. Będzie to więc jakby afrykańska „Kuba”, przeznaczona do działania przeciwko „czarnemu lądowi” oraz do wspierania prowadzonej tam od dawna czerwonej dywersji.

Zanzibar, jak wiadomo, to położona na dwu wyspach (Zanzibar i mniejsza Pemba) o 300-tysięcznej ludności dawna kolonia brytyjska, która przed miesiącem uzyskała niepodległość. Prasa Londynu słusznie wyraża krytyczne zdziwienie, że — po trzyletnich zwłokach i namysłach — oddano władzę Zanzibaru w ręce rządu, który utrzymał się tylko miesiąc. Koalicyjny ten gabinet, oparty głównie na arabskiej mniejszości (45 tysięcy Arabów na 250 czarnych z domieszką perską afrykańskiego szczepu Szirazi) został obalony w ciągu doby przez kilkuset wojskowych, kierowanych politycznie przez opozycyjną partię lewicową Afro-Szirazi oraz przez prokomunistyczną organizację Umma, której rozwiązanie było bezpośrednim powodem przewrotu.

W rezultacie Sułtan, po bezskutecznym odwołaniu się o pomoc do W. Brytanii opuścił z najbliższym otoczeniem i obalonym premierem Zanzibar, a władzę objęli sprawnie zamachowcy. Ogłosili oni przede wszystkim państwo republiką, a głową jej został przywódca Afro-Szirazi — Kerume, premierem — Kassim Hanga, ministrem spraw zagranicznych i obrony — arab szeik Babu, przywódca prokomunistycznej partii Umma. Ponadto pojawił się wśród czołowych osobistości nowego reżimu „marszałek” J. Okello, pochodzący z Kenii i według niektórych źródeł, znany z działalności na komunistycznej Kubie, z której niedawno przyjechał. Już pierwsze kroki nowych władców Zanzibaru wnoszą pewne piętno terrro bolszewickiego.

Bliskie koneksje z komunizmem mają co najmniej dwaj inni także reprezentanci nowego reżimu w Zanzibarze: premier Kassim Hanga i szeik Babu. Pierwszy, zaledwie 33-letni młody człowiek, był na studiach w Moskwie i przywiózł stamtąd Rosjanke żonę, a drugi jest komunistą zorganizowanym. Spojrzenie na mapę wschodnich wybrzeży Afryki wystarczy, aby docenić możliwości dywersyjne komunistycznej bazy w Zanzibarze.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE wykonuje  
**GRYF PRINTERS**  
171 Battersea Church Rd., S.W.11  
Telefon: :: BATTERSEA 0879

WŁADYSŁAW OPOLSKI

## SOWIETY BAZĄ USTAWODAWSTWA KARNEGO

PROJEKT nowego polskiego kodeksu karnego został przez związek prawników odrzucony i odesłany kodyfikatorom do całkowitego przerobienia. W związku z tym zwróciliśmy swego czasu uwagę (O.B. z 29 sierpnia), że jednym z powodów odrzucenia, było ślepe naśladowanie sowieckich ustaw karnych, wydanych w szczególności od 1958 r. Nie ulega też wątpliwości, że związek prawników polskich postanowił nie kopiować ukazów sowieckich, które wprowadziły na nowo hojne szafowane karą śmierci, czyli najwyraźniej powrócił do średniowiecznej teorii odstraszenia.

W toku omawiania niektórych przepisów projektu zwróciliśmy również uwagę na potwierdzoną od dawna prawdę, że zastrzeżenie represji, zawsze dowodzi o wzroście w danym państwie pewnego gatunku przestępstw. Wprawdzie Związek Sowiecki, a za nim i inne kraje „demokracji ludowej”, uważały niektóre zbrodnie za spadek po kapitalistach, jednak po 46 latach wychowania nowych generacji w „świadomości socjalistycznej” nigdy nie wytłumaczono wzrostu pewnego rodzaju zbrodni pospolitych.

Jak zatem wygląda pierwowzór, baza sowieckiego ustawodawstwa karnego, na której minister Rybicki i jego kodyfikatorzy zamierzali oprzeć nowy polski kodeks karny?

### KARA ŚMIERCI W ZWIĄZKU SOWIECKIM

Ukazem z 1947 r. Najwyższy Sowiet zniósł całkowicie karę śmierci, a w jej miejsce wprowadzono karę zamknięcia na okres 25 lat w obozie pracy przymusowej. W umotywowaniu podano, że było to możliwe dzięki „historycznemu zwycięstwu narodu sowieckiego nad jego wrogami, które udowodniło nie tylko rosnącą siłę państwa sowieckiego, ale również i niezwykłą wierność całego sowieckiego społeczeństwa wobec ojczyzny i rządu”.

W rok później, w 1948 r. Związek Sowiecki wystąpił do Organizacji Narodów Zjednoczonych z wnioskiem, by wszyscy członkowie ONZ poszli za przykładem Rosji i zobowiązali się znieść u siebie karę śmierci, jako niezgodną z duchem czasu.

Jednak członkowie ONZ nie bardzo byli przekonani o trwałości sowieckiej liberalizacji, bo wniosek sowiecki nie uzyskał ich aprobaty.

Przewidzania członków ONZ potwierdziły się już po dwóch latach, bowiem w styczniu 1950 r. Najwyższy Sowiet nowym ukazem przywrócił karę śmierci za zdradę kraju, szpiegostwo i dywersję. W umotywowaniu podano, że takiego zastrzeżenia domagały się organizacje społeczne i kulturalne, związki zawodowe oraz chłopci-kołchoźnicy. W takiej sytuacji rząd nie mógł oprzeć się żądaniu mas sowieckiego ludu.

W 1954 przeprowadzono zmianę obowiązującego kodeksu karnego z 1932 r. i przywrócono na nowo karę śmierci: za zabicie człowieka.

W cztery lata później, w dniu 25 grudnia 1958 r. Najwyższy Sowiet uchwalił „zasady ustawodawstwa karnego”, obowiązującego wszystkie republiki. W zasadzie utrzymano karę śmierci „jako karę wyjątkową do czasu jej całkowitego zniesienia”. Przystępstwem w rozumieniu zasad było „społecznie niebezpieczne działanie lub zaniechanie pewnych czynności, jeśli stanowią one niebezpieczeństwo dla ustroju sowieckiego, lub jeśli podważają stan prawny, stworzony przez rząd robotników i chłopów w okresie przechodzenia do komunistycznego porządku prawnego”. Karę śmierci przewidziano w ośmiu wypadkach, m.in. za zdradę kraju, szpiegostwo, akty terrorystyczne, napad na urzędników, dywersję, oraz za zbrodnie popełnione przez organizacje polityczne.

W czasie obrad nad projektem o-

wiadczył przewodniczący komisji prawnej, Poljanski, że nowy ukaz ma służyć zapewnieniu bezpieczeństwa całej społeczności sowieckiej i dlatego utrzymanie kary śmierci stało się koniecznością. Obecny na posiedzeniu, prokurator Rudenko (znany z procesu porwanych 16 członków polskiego rządu krajowego) dodał, że nowy ukaz można uważać „za zakończenie łamania socjalistycznej praworządności”. Najcięższą zbrodnią pozostała zdrada stanu, pod którą podpadły również ucieczka ze Związku Sowieckiego oraz odmowa powrotu do kraju.

Dalsze zastrzeżenia represji i rozszerzenie listy przestępstw zagrożonych karą śmierci przyniosła cała seria ukazów specjalnych, wydanych w latach 1961 do 1962. Tak n.p. ukaz z 5 maja 1961 r. przewiduje karę śmierci za kradzież majątku państwowego lub społecznego o większej wartości, za zawodowe wyrabianie i poszczepanie w obojętne wyrabianie i poszczepanie w obojętne fałszywych pieniędzy lub papierów wartościowych, jak również za wywołanie w więzieniach rozruchów przez więźniów. Potwierdziło to zaburzenia w sowieckich obozach pracy, nazwanymi obozami wychowawczymi, o których pisała prasa zachodnia, ale do których władze sowieckie nigdy się nie przyznały.

Chaotyczność w wydawaniu ukazów charakteryzuje fakt, że już w dwa miesiące później, w dniu 1 lipca 1961 wydano dalszy ukaz specjalny w sprawie bezprawnego handlu dewizami oraz papierami wartościowymi, za co dotychczas groziła kara długoletniego więzienia, a obecnie również kara śmierci. Zastrzeżenie takie mogło być umieszczone w ukazie o wyrabianiu fałszywych pieniędzy.

W dniu 15 lutego 1962 r. nowym ukazem zagrożono karą śmierci napad na milicjantów oraz członków pomocniczych drużyn milicji (w Polsce ORMO), Widocznie to przestępstwo, za które można było ukarać winowajcę na podstawie ukazu z 1953, stało się teraz nagminnym.

W tym samym dniu wydano jeszcze jeden ukaz specjalny, w którym zagrożono karą śmierci zgwałcenie kobiety.

Aż wreszcie w dniu 20 lutego 1962 przypomniano sobie jeszcze jedno (nowe?) przestępstwo — łapownictwo, które również zagrożono karą śmierci.

### CYFRY WYKONANYCH WYROKÓW ŚMIERCI

Jest rzeczą ogólnie znaną, że władze sowieckie, w przeciwieństwie do krajów zachodnich, nie ogłaszają statystyk wykonanych wyroków śmierci. Pewnych, oczywiście niedokładnych cyfr, można się przeto doliczyć jedynie na podstawie komunikatów w prasie sowieckiej. Opierając się na tym źródle, stracono w 1962 r. ogółem 181 osób, zaś w okresie od maja 1961 do maja 1963 r. stracono 160 osób wyłącznie za przestępstwa dewizowe i przywłaszczenie sobie własności państwowej lub społecznej.

Wprawdzie prasa sowiecka zapewnia, że ostre represje stosowane są tylko wobec małej stosunkowo grupy społecznej „pasozytów”, których korespondent Tassa, w komentarzu nadanym w dniu 8 maja 1961 r. obliczył na kilkaset tysięcy. Jednak jeśli tę nazwę zastосуje się wobec wszystkich, którzy nie są objęci procesem produkcji, wówczas, według znawców sytuacji w Sowietach, grupa ta liczy ponad 20 milionów, z czego około 8 milionów w grupie służby domowej. Reszta to różnego rodzaju zawody jak murarze, mechanicy, bez których pomocy niejedno przedsiębiorstwo państwowe nie byłoby w stanie wykonać planu. Szeroki wachlarz tych prywatnych „przedsiębiorców” ogłasza od czasu do czasu prasa. Oto kilka przykładów:

Według „Izwestiji” z 2 października-

ka 1959 r. wykryto konsorcjum, które produkowało dzwony kościelne, korony metalowe, noszone przez panny młode do ślubu oraz świece woskowe. Inni naprawiają radia i telewizje („Izwestija” z 22 marca 1960 r.), a jeszcze inni wyrabiają płyty gramofonowe ze starych filmów rentgenowskich, uzyskanych ze szpitali („Sowietskaja Kultura” z 12 stycznia 1960), pędzą wódkę z ziarna i ziemniaków, zużywając wielkie ilości cukru („Prawda” z 16 stycznia 1961 r.). Są wypadki, że specjaliści od węgla pomagają państwowemu gospodarstwu rolnym w dostarczeniu opału („Prawda” z 18 marca 1960).

A od czasu do czasu zapada wyrok śmierci. Tak n.p. „Prawda” z 10 lutego 1963 r. przyniosła sensacyjną wiadomość p.t. „Pierozkowe imperium”, z którego wynika, że w Swierdłowsku skazano na karę śmierci obywatela Akatiewa, dyrektora jadalni, który dorobił się 125 tysięcy rubli, bo przy smażeniu pierożków nie używał przepisaney ilości tłuszczu.

Kara śmierci jest podobno tylko karą przejściową. Będzie ona stosowana tylko do czasu „jej ostatecznego zniesienia”. Ale kiedy to nastąpi?

## KRONIKA TYGODNIA

8 stycznia

Prez. Johnson w orędziu do Kongresu przedstawił w 10 punktach swój program polityczny.

9 stycznia

Ani arcyb. Makarios, prezydent Cypru, ani przewodniczący tureckiej mniejszości na Cyprze, dr Kucuk, nie wezmą udziału w konferencji londyńskiej, zwołanej przez rząd brytyjski w sprawie zlikwidowania konfliktu na Cyprze.

10 stycznia

W Panamie doszło do gwałtownych demonstracji antyamerykańskich, Ambasada amerykańska została ewakuowana. Panama oskarża Stany Zjednoczone o agresję i zerwała z nimi stosunki dyplomatyczne. 18 osób straciło życie a 300 odniosło rany. Powodem demonstracji jest niewywieśzenie przez studentów amerykańskich flagi panamskiej obok flagi amerykańskiej na gmachu szkoły, znajdującej się w przylegającej do kanału 5-milowej strefy, którą władają Amerykanie.

11 stycznia

Do Londynu przybyli turecki i grecki ministrowie spraw zagranicznych dla przeprowadzenia rozmów w sprawie sytuacji na Cyprze.

Do Panamy przybyła międzyamerykańska komisja pokoju dla zlikwidowania niezwykle napiętej sytuacji między miejscową ludnością, bez przerwy demonstrującą przeciw Stanom Zjednoczonym a Amerykanami i wojskami amerykańskimi, stacjonującymi w otoczonej żelaznym plotem 5-milowej strefie wzdłuż Kanału Panamskiego. Już 38 osób straciło życie.

12 stycznia

W Warszawie zmarł Aleksander Ładosz, działacz ludowy, członek pierwszego rządu polskiego gen. Sikorskiego we Francji.

W afrykańskim Zanzibarze, który uzyskał niepodległość przed kilkoma tygodniami, dokonany został zamach stanu. Władzę przejął rewolucyjny rząd, na czele którego stanął szeik Abeid Karume.

Król Jordani Hussein przybył do Kairu, gdzie spotkał się z prez. Nasserem. Odnowione zostały stosunki dyplomatyczne zerwane w 1961 roku.

Do Moskwy przybył niespodziewanie prezydent Kuby Castro.

13 stycznia

Niemiecka partia socjalistyczna postanowiła zgłosić nadburmistrza zachodniego Berlina, Willi Brandta, na przewodniczącego partii na kongresie, który odbędzie się w lutym.

14 stycznia

Rząd Stanów Zjednoczonych odrzucił żądanie Panamy zrewidowania układu w sprawie Kanału Panamskiego.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.00. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315.20, podając swój dokładny adres. — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Admin. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Marck, Pulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: St. Mikliczuk, (13b) München, 45 Gablonzerstrasse 7/I. — W NORWEGII: kron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens. Kiosk Kompanii. Post

box 115, Oslo. — W SZWAJCARII: franków szwajc. miesięcznie 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6. rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: kron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocznie 36.00; Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart. 700; W Zahorski. Associazione Combatt Polacchi, Via Licia 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd. Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64 Tapleys Hill Rd. Royal Park Adelaide, S.A.; R Gronowski 23 Clifton Str., Richmond E.1 Vic kwart. £1.00A rocznie £3.15.0A — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London lub T. W. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ontario. — W PŁD. AAFRYCE: kwartalnie 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmując bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00 Przedstawicielstwa: J. Bieńkowski 627 Tracy Street

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa”, L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich USA; „Polivalco”, 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa, via San Diego Calif

CENA OGŁOSZEN: za jeden cm przez jeden tam \$1.50 w zgl. 1 cm. przez jeden tam NF. 7.50. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20 Queens Gate Ter., S.W.7. Tel. KNI 6855

Nadestanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445 We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045 Konto pocztowe: ELKA ce Paris 5507-30